Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 6 kwietnia 1913 Nr. 79

6 Cena numeru halerzy 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126·896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

O sejmową reformę wyborczą.

Kraków, 5 kwietnia.

Sejmowe Koło polskie po trzechdniowych obradach rozeszło się, powziąwszy uchwałę, która wprawdzie stwierdza potrzebę sfinalizowania reformy w bieżącej sesyi, zarazem jednak stwierdza aż nazbyt jaskrawo niezgodność zapatrywań co do zasad, na których się reforma ma opierać. Wśród 115 uczestników zebrania znalazło się 37, którzy *odrzucają kompromis*, zawarty przez przywódców kierujących stronnictw z Rusinami. Walka o zasady reformy wyborczej przeniesiona teraz zostanie do komisyi i do pełnego Sejmu — a jest niestety mało nadziei, iżby powiodło się istniejące przeciwieństwa szybko załagodzić i różnice wyrównać, zwłaszcza że Rusini uważają zawarty kompromis za całość, której w żadnym szczególe — (o ile chodzi o interesa ruskie) naruszać nie wolno.

Wobec tego przygotować się trzeba na smutną ewentualność, że w bieżącej sesyi sejmowej, która trwać będzie do 26 kwietnia, do finalizacyi reformy nie przyjdzie, chyba że wschodnio-galicyjscy pankowie opamiętają się w ostatniej chwili. Za fatalne skutki, jakie to podolskie i narodowo-demokratyczne *liberum veto* dla kraju pociągnie, cała odpowiedzialność spadnie na te żywioły.

Mimo pesymizmu, jaki ogarnia na widok rezultatu obrad Koła sejmowego, komisya dla reformy wyborczej oraz większość sejmowa nie powinny rąk założyć. Trzeba zabrać się do pracy, do pracy intenzywnej choćby *contra spem*. Dopóki jest możność działania, trzeba działać.

* * *

Od korespondenta lwowskiego otrzymaliśmy wczoraj - niestety spóźniony list, charakteryzujący sytuacyę w Kole sejmowem. Uwagi, zawarte w liście, i dziś, po uchwaleniu rezolucyi, nie tracą znaczenia:

Groch o ścianę.

(*Korespondencya „Nowin“*)

(*wm*) I znów upłynął dzień cały na obradach Sejmowego Koła poselskiego, a reforma wyborcza stanąwszy w martwym punkcie 17 marca nie poszła ani na krok naprzód. — Wygłoszono wiele mów, powytaczano ogromną moc argumentów.

Po co?

Pytanie takie w związku z obradami najwyższej instancyi narodowej nad sprawą wprost epokową, zakrawa prawie na efronteryę, na dowcip zgoła nie na miejscu. A jednak pytanie takie godzi się dziś postawić. Po co obraduje trzy dni Koło Sejmowe przy uczestnictwie wszystkich prawie posłów sejmowych i parlamentarnych, po co trzyma się w naprężeniu całą opinię i tak już grubo zniecierpliwionego kraju, po co stwarza się pozory, że z tej wielkiej góry przecież urodzi się ostatecznie jakiś wynik realny, który pchnie ze ślepego toru sprawę na drogę właściwą?

W dyskusyi starły się dwa przeciwbieżne prądy, ostro zarysowały się dwa biegunowe kierunki w zapatrywaniach na reformę. Jedni widzą w niej wielkie dzieło odrodzenia kraju, drudzy... czwarty rozbiór Polski(!) jedni całą siłą prą do jak najrychlejszego jej zrealizowania, drudzy oświadczają, że „niema siły ludzkiej na świecie“, któraby ich skłoniła do pozostania na sali, gdy ta straszna narodowa zbrodnia będzie się dokonywać. Istota ciała parlamentarnego sprowadzona jest tu do absurdu, efekt realny nie powstanie stąd żaden. Opozycya, która kiedyś liznąwszy rządów ciskała gromy na tych, którzy śmieli ówczesną większość krytykować, dziś oświadcza, że uchwała większości jej obowiązywać nie może, bo... się jej ta większość nie podoba. Daremne są płomienne mowy entu

Reunion ambasadorów w Londynie.



Anioł pokoju: Czy wolno mi wejść nareszcie, szanowni panowie dyplomaci?

Dzisiejszy numer „Nowin“ zawiera stronic 20 mianowicie obok zwykłego niedzielnego dodatku nowy specyalny dodatek p. t. „Przegląd Ekonomiczny“.

zyastów i idealistów z obozu reformy, daremne logiczne, zimne wywody cyfrowe ludzi relnie odnoszących się do sprawy i obliczających sumiennie preliminarz strat i zysków. Daremne wielkie hasła — **wszystko jest grochem rzucanym o ścianę**

„Więc po co właściwie przyszliście tutaj? — zapytywał wczoraj opozycyę jeden z mowców demokratycznych.—Kto neguje z góry zasadę większości w ciele parlamentarnem, tęn się sam zeń wyklucza i pozostaje poza pierścieniem jej zakresu działania. Odżyło nieśmiertelne *liberum veto,* z rupieciarni błędów, które tak strasznie się nad nami zemściły, dziś wyjęte jako naczelna wskazówka narodowego działania“.

Opozycya okazała w tej dwudniowej dyskusyi taką zaciekłość i zacietrzewienie, że nawet nadzieje największych optymistów na ewentualne przekonanie jej, dziś zmalały do zera.

A przecie Koło sejmowe bez powzięcia decyzyi w tej sprawie nie powinno zamykać swej trzydniowej dyskusyi. Skoro wszelkie argumenty były grochem rzucanym o ścianę, należałoby powziąć rezolucyę większością głosów i w myśl jej rozpocząć działanie. Rezolucyą tą to dwa słowa: reforma wyborcza — natychmiastowa, na zasadach przyjętych w komisyi. Bawienie się w ceremonie z tymi panami niema sensu, a czasu szkoda, każda godzina jest droga.

Reforma — mimo pogróżek opozycyi — powinna znaleść się jak najprędzej na stole Izby. Bo jeśli nawet padnie przez dezercyę „40 nieśmiertelnych“ to kraj chce poznać tych panów, by ich nazwiska we wdzięcznej zachować pamięci i przypomnieć im to przy najbliższych wyborach.

Wtedy zobaczymy, kto ma za sobą opinię kraju i jaka jest wola narodu.

Trzeci dzień obrad i rezolucya Koła Sejmowego.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła Sejmowego przemawiali: hr. Zamojski, Jabłoński, Kędzior, dr Jaworski, dr Milewski, dr A. Gross, Witos, Cieński, namiestnik Bobrzyński, hr. Badeni, Bojko, Dębski i Sare, Rutowski, który zgłosił rezolucyę, Krzeczunowicz, Lasocki, Kozłowski, Sliwiński.

Ze wspomnianych mówców dr Gross i Sare zajęli się kwestyą żydowską. Dr Gross żądał faktycznej proporcyonalności wyborów, a więc okręgów trójmandatowych, p. Sare godził się na dwumandatowość okręgów i na wniosek Loewensteina co do ewentualnego wprowadzenia przez sejm zastępstwa mniejszości w miastach dwumandatowych. — Bardzo energicznie za reformą przemawiali pp. Kędzior, (który odparł zarzut, jakoby chłopi polscy we wschodniej Galicyi byli krzywdzeni) i Witos. *Bardzo silne wrażenie wywarła świetna mowa namiestnika.*

Mowa namiest. Bobrzyńskiego.

„Przemawiam jako poseł i Polak“, zaczął namiestnik swoje przemówienie. Nie chce polemizować, chce tylko wyjaśnić punkty sporne. Zapytuje, jak wygląda zarzut seperatyzmu? Społeczeństwo ruskie dźwignęło się i więcej też posłów ruskich wchodzić zaczyna do Sejmu. System proporcyonalny, oparty na dwumandatowych okręgach sprawia, że tam gdzie ludność polska nie ma odpowiedniego procentu, Polacy nie mogą wybrać swego posła. Stąd okazało się że jednolity system nie jest wskazany, wskutek czego przyjęto w zasadach obok okręgów dwumandatowych okręgi jednomandatowe narodowo-polskie, względnie ruskie. Liczba wyborców w poszczególnych okręgach nie jest objęta zasadami i to nie było jeszcze uchwalone w komisyi. Wedle systemu mandaty polskie będą pewne i osiągnięte bez walki narodowej. Brak walki nie uśpi społeczeństwa polskiego, jak to zarzucają. Walka wyborcza bowiem obniża wpływ kultury, wytwarza atmosferę nienawiści i uniemożliwia wspólną pracę.

Przez to wykluczenie walki wyborczej reforma wyborcza stanie się punktem zgody z Rusinami. Postanowienie o zastępstwie mniejszości narodowej w kuryi miejskiej przy wyborach do Rad powiatowych nie jest przesądzone. Stąd zarzut, że tego zastępstwa nie zabezpieczono, jest niespodzianką. Kuryi narodowej zasady nie wprowadzają, bo niema wedle nich dwóch ciał z prawem *veta.* Rusini mają tylko sami wybierać członków wydziału krajowego, komisyj i instytucyj. Jest to korzystne dla Polaków, bo usuwa pokusę rozbicia się po stronie polskiej i wciągnięcia Rusinów do walki. Polityki „divide et impera“ nie trzyma się nie tylko ze względów etycznych, ale i politycznych. Groza nie jest w radykaliźmie Rusinów, bo to się może zmienić, ale groza jest w agitacyi, prowadzonej przez russofilstwo i prawosławie. Procesu historycznego, który sprawił, że Polacy nie pozwolili Rusinom utonąć w morzu rosyjskiem, mowca nie przerwie. Przyjmuje odpowiedzialność za to, co się dotychczas stało w sprawie reformy wyborczej, a więc i za jej złe strony, ale stwierdza, że żadnego kroku nie zrobił bez wiedzy posłów stronnictw polskich. Ktoby udaremnił reformę, musiałby wziąć na siebie odpowiedzialność za rządy tego kraju.

W świetnym ustępie o Unii lubelskiej mówił namiestnik, że „Polska stała wolnością dawaną innym narodom“.

Rezolucya.

Zgłoszona przez p. Rutowskiego rezolucya opiewa:

„Sejmowe Koło polskie, uznając potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego do Sejmu, dążąc do porozumienia i zgodnego działania z posłami narodowości ruskiej zarówno w kraju, jakoteż w reprezentacyi państwowej, oświadcza się za sfinalizowaniem reformy wyborczej sejmowej w bieżącej sesyi, na podstawie zasad, uchwalonych większością głosów w komisyi sejmowej.

Sejmowe Koło polskie wyraża przekonanie, iż reforma wyborcza stanie się aktem zgody narodowościowej i legalnego postępowania w sprawach rozwoju kulturalnego, ekonomicznego i politycznego posłów narodowości ruskiej“.

Na wniosek Głąbińskiego głosowano osobno nad poszczególnemi ustępami rezolucyi. Głosowało 115 posłów. *Całość rezolucyi uchwalono jednomyślnie,* zaś za ustępem: *„na podstawie zasad uchwalonych większością głosów w komisyi sejmowej“*, głosowało 78 posłów, przeciw 37 posłów.

Rezolucya w sprawie wywłaszczenia.

Z kolei uchwalono (w redakcyi hr. Pinińskiego a nie Skarbka) rezolucyę w sprawie gwałtów pruskich:

„Wobec zastosowania w kilku wypadkach w zaborze pruskim ustawy o wywłaszczeniu, wbrew ogólnemu potępieniu tego środka oraz wbrew zapowiedziom ze strony poważnych czynników, iż do wykonania tej ustawy nie przyjdzie

1) Koło sejmowe polskie wyraża głębokie ubolewanie z powodu tego aktu oburzającego bezprawia i gwałtu, oraz najżywsze współczucie swoim braciom w zaborze pruskim, wierząc niezłomnie w ich niepokonaną dzielność i ufając w zwycięstwo sprawiedliwości w przyszłości.

2) Koło sejmowe polskie odwołuje się do oświadczeń posłów polskich, wypowiedzianych w delegacyach dla spraw wspólnych, w których niedwuznacznie stwierdzono, jakie konsekwencye zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu w Poznańskiem wywrzeć może na całe nasze stanowisko wobec kierunku polityki zagranicznej monarchii“.

Po uchwaleniu tej rezolucyi obrady Koła polskiego przed godz. 1 w nocy zamknięto.

Posiedzenie **komisyi dla reformy** odbędzie się dziś w sobotę.

Blokada Czarnogóry przy huku dział pod Skutari.

Kraków, 5 kwietnia.

„Żądania Austryi w sprawie Skutari są absurdem, nie mają żadnego sensu“ — w ten sposób wyraził się czarnogórski władyka, król Mikołaj, do jednego z angielskich korespondentów w chwili, gdy pod Antivari pojawiły się już okręty mocarstw. I właśnie w chwili, gdy mieszkańcy Cetynii powychodzili na góry, aby się z nich przyglądnąć wojennym morskim kolosom, manewrującym pod Antivari, a mającym za zadanie uprzytomnić tej ludności i królowi że muszą się wyrzec Skutari, król Mikołaj wydał ostatnie polecenie do przygotowania generalnego szturmu na tę twierdzę, a świeże posiłki serbskie, liczące 12.000 ludzi, ustawiać się zaczęły na pozycyach do walki, która w chwili gdy te słowa piszemy, prawdopodobnie już się na nowo zaczęła.

Mocarstwa demonstrują, a król Mikołaj szturmuje Skutari i własnych swych synów śle na front szturmujących. Okręty mocarstw mogą sobie pływać wzdłuż czarnogórskiego wybrzeża — na góry czarnogórskie przecie nie wyjadą. O tem wie król Mikołaj i nic sobie z tych okrętów nie robi.

Z tego powodu prasa angielska, omawiając to prowokowanie Europy przez króla Mikołaja, powiada, że Czarnogóra jest międzynarodową sufrażystką. Jeśli tak, to Rosya odgrywa rolę osławionej przewódczyni sufrażystek, mis Pankhurst. Rosya bowiem kieruje tą całą hazardową grą króla Mikołaja i nie tai się z tem wcale. Przyznała się przecie oficyalnie, że istotnie dostarcza Czarnogórze amunicyi, dodając cynicznie, że zrobiła to jeszcze w roku zeszłym, a nie jej wina, że Czarnogóra dopiero teraz tę amunicyę sobie zabrała. Rosya, która zgodziła się na demonstracyę floty, nie wzięła w niej udziału sama, ani nie dała się zastąpić francuskiemu okrętowi. Dowodzi to, że Sazonow uległ presyi panslawistów i nie odważył się wystąpić przeciw Czarnogórze ostentacyjnie, choć może i miał ochotę po temu. Prądy panslawistyczne wzięły w Petersburgu stanowczo górę — i to jest właśnie powodem zaciekłego oporu króla Mikołaja.

Dzisiaj sytuacya przedstawia się tak:

Austrya oświadcza kategorycznie, że Skutari musi należeć do Albanii. W Rosyi cała niemal prasa nawołuje króla Mikołaja, by nie ustępował i zdobył Skutari dla siebie. Interwencya mocarstw nie pomaga. Więc jedno z państw, albo Austrya, albo Rosya będzie musiała ustąpić ze swego stanowiska. Jeśli żadne ustąpić nie zechce, to musi przyjść do wymuszenia ustępstwa zapomocą zbrojnego porachunku.

Austrya dzisiaj znajduje się w tem gorszem

położeniu, że występując z całą energią przeciw Czarnogórze, wywołała wrzenie wśród ludów słowiańskich na południu monarchii, ludów, należących do tego samego szczepu, co Serbowie i Czarnogórcy. Jak donoszą, w Splicie (Spalato) odbyła się wczoraj burzliwa manifestacya ludności na rzecz ludów bałkańskich. Tłum przeciągał ulicami, wznosząc okrzyki na cześć króla czarnogórskiego, serbskiego i bułgarskiego. 20 demonstrantów aresztowano, a rząd poczynił jak najostrzejsze zarządzenia, aby do podobnych demonstracyj nie dopuścić więcej. — Czy się to jednak uda? Przecież już od dawna donoszono o wrzeniu w Dalmacyi i na całym południowym płacie monarchii, zamieszkanym przez szczep serbski. Z tem hr. Berchtold także musi się liczyć.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że długo taka sytuacya trwać nie może. Naraża ona bowiem w wysokim stopniu powagę monarchii. Szala musi się przechylić na tę lub ową stronę i to w najbliższych dniach.

Okręty demonstrujące otrzymały telegraficzne polecenie przeprowadzenia efektywnej blokady czarnogórskiego wybrzeża. Przeprowadzają więc tę blokadę, słuchając huku dział, którymi król Mikołaj bombarduje Skutari. Widowisko, godne bogów.

Pod Skutari.

Szturm generalny na Skutari, który trwał od ubiegłego piątku do poniedziałku, zakończył się, jak się zdaje, niepowodzeniem. Słychać, że w walkach tych **padło 5000 Czarnogórców i Serbów.**

W ciągu ostatnich 4 dni oblęgający zajęci byli grzebaniem zwłok i ratowaniem rannych, czynili jednak ciągle przygotowania do szturmu nowego, ich zdaniem ostatecznego. Na Taraboszu ustawiono dwie nowe bateryę ciężkich haubic.

Wczoraj odbyła się w Cetynii narada generałów przy udziale komendantów armii serbskiej. Po tej naradzie król udał się do posła rosyjskiego, a po konferencyi z nim zarządził szturm generalny i wyjechał sam do głównej kwatery. Widocznie Rosya dała mu pełnomocnictwo do zdobycia Skutari. Szturm generalny miał się zacząć dziś.

Państwa bałkańskie nie śpieszą się z pokojem.

Sprawa pokoju między państwami bałkańskiemi a Turcyą idzie żółwim krokiem. Państwa bałkańskie nie odpowiedziały dotąd na propozycye pokojowe mocarstw z powodu nowych żądań Serbii, Grecyi i Czarnogóry. Serbia i Czarnogóra żąda bowiem, aby wszystkie załogi tureckie i miasta, w których te załogi się znajdują, położone na zachód od linii Midja-Enos, zostały odstąpione państwom bałkańskiem, a więc także i Skutari. Grecya zaś żąda, aby wszystkie wyspy Egejskie zostały jej przyznane, aby losu tych wysp nie pozostawiono do decyzyi mocarstwom. Ponadto żąda Grecya przyznania jej Santa Quaranta. Wszystkie zaś państwa bałkańskie obstają prz żądaniu odszkodowania wojennego, przeciw czemu, jak wiadomo, oświadczyły się wszystkie mocarstwa.

Dzwony na alarm przeciwko Rosyi.

(*Od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 4 kwietnia.

Dzienniki, zbliżone do ministerstwa spraw zagranicznych, milczały w dniu dzisiejszym, ale tem głośniej odezwało się kilka innych dzienników. Z tych jeden, a mianowicie „Reichspost“ utrzymuje dosyć bliskie stosunki z ministerstwem, jakkolwiek od czasu do czasu krytykuje ostro postępowanie hr. Berchtolda. Dwa inne dzienniki, a mianowicie: „N. F. Presse“ i „Neues Wiener Journal“, należą do opozycyi. Fakt więc, że właśnie te dzienniki dzisiaj dobrowolnie podniosły głos w obronie powagi i autorytetu monarchii Habsburskiej, musi posłużyć za dowód, iż oburzenie wśród ogółu z powodu zachowania się Rosyi względem Austro-Węgier staje się coraz większem.

„Neues Wiener Journal“ zarzuca Rosyi zdradę. Ową zdradą jest wysłanie do Antivari statku rosyjskiego z ładunkiem broni, amunicyi i płaszczów wojskowych pod pokładem, wysłanie w chwili, gdy cała Europa zabiera się do przeprowadzenia demonstracyi flot, by zmusić Czarnogórze do zaprzestania dalszego oblężenia twierdzy Skutari.

Tak samo i „Neue Fr. Presse“ widzi w owej darowiźnie materyału wojennego, dokonanej przez Rosyę na rzecz Czarnogórza i Serbii, dowód dwujęzyczności i dwulicowości Rosyi. To też zdaniem „N. Fr. Presse“ Austro-Węgrom nie pozostaje nic innego, jak tylko wystąpić teraz jak najenergiczniej w obronie własnej powagi. Nie chodzi już teraz o interes Albanii. Zaangażowaną tu jest powaga Austro-Węgier. I dlatego Skutari musi się dostać Albanii nawet i w takim wypadku, gdyby Rosya zdecydowała się na otwarte popieranie apetytów czarnogórskich i serbskich.

Najgwałtowniej wystąpił dziennik „Reichspost“. „Reichspost“ już od dłuższego czasu — niemal jedyny z dzienników wiedeńskich — prowadzi dosyć ostrą polemikę przeciwko Rosyi. Nie zaniedbuje też ani jednej sposobności, by udowodnić, że Rosya w gruncie rzeczy nie może prowadzić wojny, ponieważ nie jest do niej przygotowaną. Ale swoim zwyczajem stara się zastraszyć i zakrzyczeć przeciwnika. Do tej pory ta sztuka się Rosyi udawała. Teraz czas najwyższy z tem skończyć. Austro-Węgry muszą postawić na swojem i dowieść Rosyi, że się myliła, sądząc, iż potrafi wbrew woli Austro-Węgier zapewnić Czarnogórzu posiadanie miasta Skutari.

Na podstawie tych ostrych artykułów dziennikarskich należałoby przypuszczać, że **wojna między Austro-Węgrami i Rosyą jest możliwą. Ale wybuch tej wojny uważam za wykluczony.** Rosya w chwili gdy się przekonała o gotowości Niemiec do przyjścia Austro-Węgrom z pomocą, prawdopodobnie się cofnie tak, jak się cofnęła na wiosnę 1909 r.

Amon.

Niemcy zaczynają się bać Rosyi.

Minęły już czasy, gdy książę Bismarck mógł powiedzieć, że Niemcy boją się tylko Boga, a poza tem nikogo więcej. Dzisiaj rzeczy stanęły tak, że Niemcy raczej Pana Boga się nie boją, gdyż pozwalają sobie na wiele rzeczy bezbożnych, natomiast obawiają się wszystkich w całej Europie. I tak, boją się floty angielskiej, boją się Francyi, a najwięcej — jak się teraz pokazuje — boją się Rosyi i całej połączonej z Rosyą Słowiańszczyzny na Bałkanach. Wielkie zwycięstwa wojsk serbskich i bułgarskich pouczyły Niemców, że minęły czasy, gdy można było kręcić nosem i lekceważyć sobie tak zwane małowartościowe narody południowo-słowiańskie. Od czasu, gdy Serbowie i Bułgarzy z bagnetem w ręku porozbijali wojska tureckie, przez tyle lat ćwiczone przez instruktorów niemieckich, w Niemczech zaczęto patrzeć z pewnym respektem na Słowian południowych i cenić w nich wielkie cnoty żołnierskie oraz siłę kulturalną, będącą podstawą tych cnót żołnierskich.

A największy strach zdejmuje teraz Niemców przed Rosyą.

Co mówi prof. Delbrück o Rosyi.

Powagą polityczną i historyczną w Berlinie, jakkolwiek znienawidzoną przez sfery hakatystyczne, jest urzędowy historyograf pruski, profesor Uniwersytetu berlińskiego, były poseł i publicysta wielkiej miary, dr. Delbrück. Nazwisko profesora Delbrücka jest znane każdemu inteligentnemu Polakowi. Od szeregu lat, można śmiało powiedzieć, od lat 20, profesor Delbrück krytykuje hakatyzm pruski i twierdzi, że wyrządza on więcej szkody państwu pruskiemu i sprawie niemieckiej, aniżeli przynosi korzyści.

Profesor Delbrück jest zwolennikiem germanizacyi Polaków. Zwłaszcza od czasu, gdy w 1899 roku zrobił wycieczkę do Warszawy i przypatrzył się sile oraz energii społeczeństwa polskiego w Królestwie polskiem, nabrał przekonania, że trzeba Polaków w Poznańskiem zniemczyć, ponieważ w razie przeciwnym będą oni czerpali dalsze siły z zbiornika energii narodowej w Królestwie polskiem i w Galicyi i mogą się stać wielkiem dla Prus niebezpieczeństwem. Ale zniemczenie Polaków pruskich przedstawia on sobie zupełnie inaczej, aniżeli to projektuje hakatyzm i aniżeli to robi rząd pruski. Jego zdaniem należy używać środków łagodnych, które nie drażnią i nie budzą oporności.

Pilną też uwagę zwraca profesor Delbrück, który się urodził w 1848 roku na wyspie Rugi, na wszystkie sprawy rosyjskie. Owocem owych studyów nad Rosyą jest cały szereg bardzo poważnych rozpraw i artykułów o polityce rosyjskiej w Europie i o stosunku Rosyi do Niemiec. W najnowszym kwietniowym zeszycie miesięcznika „Preussische Jahrbücher“, którego profesor Delbrück jest wydawcą i naczelnym redaktorem, pomieścił artykuł, przedstawiający zupełnie jasno, że Rosya jest największym i najniebezpieczniejszym wrogiem Niemiec.

Siły wojskowe Rosyi.

Niemcy — pisze profesor Delbrück — muszą się liczyć z niezmiernemi siłami Rosyi. Wzniesienie nowych ustaw wojskowych powię-

kszenie armii niemieckiej jest całkowicie usprawiedliwionem z uwagi na stanowisko Rosyi, zajęte w ciągu ubiegłej zimy. Rosya cichaczem zabiera coraz to większe obszary Mongolii i wciela je w swoje granice. Równocześnie wdziera się do Persyi. Nie poprzestaje jednak na tem, ale pragnie w tym samym czasie chwycić w swoje ręce hegemonię na Bałkanie i to w ten sposób, by sobie zapewnić panowanie bezpośrednie nad Konstantynopolem i nad przejazdem przez Dardanele. A gdyby państwo tureckie zaczęło się chwiać także i w Azyi, już Rosya zgłasza swoje pretensye jako główny spadkobierca. Przez całą zimę armia cesarza Mikołaja II., w połowie zmobilizowana, stała na granicy austryackiej i na granicy niemieckiej. Austro-Węgry przecież jedynie z niesłychanym trudem i wśród wielkich ofiar zdołały zgromadzić potrzebne fundusze celem uratowania swojej powagi jako wielkie mocarstwo wobec państw bałkańskich. Rosya natomiast, można powiedzieć, bez najmniejszego wysiłku przeprowadziła swoje zbrojenia i dźwigała z niesłychaną łatwością ciężary, spowodowane temi zbrojeniami. Skutkiem tego tak dalece dodała ducha państwom bałkańskim, że teraz nawet drobniutkie Czarnogórze w sposób niemal szyderczy odważa się na stawianie oporu Austryi.

Wielkie siły finansowe Rosyi.

Pamiętną jest wrzawa, którą po zakończeniu wojny japońskiej, narobiła książka radcy rządowego pruskiego dr Rudolfa Martina o bliskiem, a nawet nieuchronnem bankructwie Rosyi. Dr. Martin opracował artykuł statystyczny, udowadniający z niesłychaną pewnością siebie, że bankructwo Rosyi musi nastąpić. — Tymczasem pokazało się, że te wszystkie rachuby statystyka pruskiego, który zresztą to wydanie swojej książki przypłacił utratą posady rządowej, były zupełnie błędne.

Siły finansowe i pieniężne Rosyi — pisze dr Delbrück — są daleko większe, aniżeli poprzednio przypuszczano. Rosya zdołała szybko wygoić rany finansowe i ciężkie straty, które poniosła podczas wojny japońskiej, oraz podczas rewolucyi. Dzięki reformom rolniczym w granicach Rosyi europejskiej i dzięki kolonizacyi na Syberyi i w Turkestanie, Rosya posiada wielkie zapasy zboża i produktów rolniczych. Wprawdzie obecnie stara się ona w Paryżu o zaciągnięcie pożyczki 700 milionów franków. Ale te pieniądze są przeznaczone wyłącznie na budowę nowych kolei żelaznych, które zapewniają Rosyi świetną przyszłość ekonomiczną. Te koleje bowiem mają połączyć z Rosyą plantacye bawełny w Turkestanie, oraz wybudować nową linię kolei syberyjskiej.

Trzeba pamiętać, że Rosya posiada 165 milionów mieszkańców, czyli o 100 milionów mieszkańców więcej, niż Rzesza Niemiecka. Armia rosyjska w czasie pokoju jest tak wielka, jak wszystkie trzy armie: niemiecka, austro-węgierska i włoska razem.

Należy uwzględnić, że Rosya w ostatnich dwóch latach wcale nie zaciągała pożyczek, a mimo to spłaciła przeszło pół miliarda franków na poczet swoich dawniejszych długów. Rosyjski Bank Państwa w Petersburgu posiada trzy razy tyle złota, ile Bank Angielski albo Bank Rzeszy Niemieckiej. Są to największe zapasy złota na całym świecie.

Wszystko to pokazuje, z jak niebezpiecznym przeciwnikiem Niemcy mają do czynienia.

Dużo w tem, co dr Delbrück napisał, jest prawdy. O sile Rosyi Berlin wie doskonale. — I dlatego też cesarz Wilhelm II z taką skromnością stale zabiega o dobry humor cara Mikołaja II i o łaski Rosyi oficyalnej. Całe szczęście dla Niemiec, że dynastya rosyjska jest niemiecką i że Rosyą właściwie rządzą Niemcy. Skutkiem tego wpływ Niemiec w Rosyi jest tak silny, że niema mowy, by naród rosyjski mógł swoich sił użyć na szkodę Niemiec.

Znowu podwyższenie kontyngentu rekruta.

Sygnalizowane już od kilku dni wiadomości o zamierzonem nowem podwyższeniu kontyngentu rekruta w Austro-Węgrzech **potwierdzają się**. W uchwalonej w roku ubiegłym ustawie wojskowej ustalono kontyngent rekruta w ten sposób, że w pierwszym roku działania ustawy kontyngent ma wynosić 128.000, w drugim roku 134000, a w następnych 10 latach po 159000 ludzi. Rząd zaręczał, że to podwyższenie już stanowczo wystarczy, przynajmniej na czas, określony w ustawie. Tymczasem — rok jeszcze nie minął, a wojskowość występuje już z nowelą do ustawy, domagając się znowu podwyższenia kontyngentu rekruta dla armii o 15000, dla obrony krajowej o 10000, razem o 25000 ludzi, to znaczy, że po trzech latach ma on wynosić nie 159, ale 174.500 ludzi. Jett to bezpośredni skutek nowych wielkich zbrojeń niemieckich. Ale jak w Niemczech przedłożenia wojskowe w parlamencie napotkają na zasadniczy opór, tak i nowela w parlamencie austryackim nie przejdzie tak gładko.

Co słychać w mieście?

Kraków, 5 kwietnia.

Do dzisiejszego numeru załączony jest nowy specyalny dodatek p. t. **„Przegląd Ekonomiczny“**, poświęcony sprawom finansowym, przemysłowym, rękodzielniczym, kupieckim, kolejowym etc.

Dzięki znacznemu rozszerzeniu rozmiarów dziennika, który dziś wyszedł w objętości 20 stronic druku, jesteśmy w możności uwzględniać należycie sprawy ekonomiczne, tak ważne dla rozwoju kraju. Tuszymy, że to nowe powiększenie i ulepszenie zjedna „Nowinom“ nowe rzesze czytelników i przyjaciół.

Wywiad z hr. Badenim w sprawie reformy wyborczej, dokonany przez naszego lwowskiego korespondenta i drukowany w onegdajszych „Nowinach“, znalazł się dzisiaj — jak nam z Wiednia telefonują — na szpaltach wszystkich dzienników wiedeńskich.

Z wystawy Sztuki zostały zakupione w ostatnich dniach następujące prace: Janowskiego Stanisława „Cerkiewka“ ol., Klimowskiego Stanisława „Maryś“ pastel, Pugeta Ludwika „Szkic lamparta“ gips, Turka Franciszka „Podwórze domu przy ulicy Miedzuch w Krakowie“ rysunek tuszem.

W Resursie urzędniczej odbędzie się d. 5 bm. ostatnia w tym sezonie zabawa z tańcami. Orkiestra wojskowa. Strój dla pań wieczorowy, dla panów balowy.

Z „Sokoła“. Komisya obchodowa „Sokoła“ urządza w sobotę 5 bm. wieczornicę miesięczną dla członków i ich rodzin. Początek o godz. 8·30 wiecz. Wstęp wolny.

W Klubie pocztowym odbędzie się wieczorek d. 5 bm. Zaproszenia wydaje sekretaryat między 8—9 wiecz. (ul. Lubicz 5).

Zgromadzenie obywatelskie w sprawie sejmowej reformy wyborczej odbyło się wczoraj wieczorem w sali saskiej. Zebranie zagaił dr Rowiński, przew. rej. Lipiński, a referat wygłosił prof. Stroński, wykazując, że projekt reformy daje Rusinom więcej, aniżeli im się należy wedle liczby ludności i siły podatkowej. Następny mowca pos. Zamorski bardzo ostro atakował nam. dra Bobrzyńskiego i prezesa Koła polskiego. Po przemowie prof. Grabowskiego uchwalono rezolucyę, znaną ze wschodnio-galicyjskich zebrań (wszechpolsko-centrowskich), oraz rezolucyę dodatkową, wzywającą posłów krakowskich do odbycia sejmików relacyjnych.

Referat p. Strońskiego obfitował w wiele tendencyjnych jaskrawości i niezgodnych z faktami szczegółów. Do tych ostatnich należy zarzut, jakoby chłopi polscy we wschodniej Galicyi byli wydani na łup Rusinów.

Biurokratyczne stosowanie przepisów o mundurkach szkolnych. Rodzice uczniów, uczęszczających do gimnazyum realnego w Krakowie, żalą się na zbyt biurokratyczne przestrzeganie przepisów o mundurkach i czapkach w kilku klasach, co staje się tylko przyczyną wydatków dla rodziców. N. p. dyrektor nie pozwala uczniom nosić lekkich bluzek z szarego **sukna**, lecz każe nosić bluzki albo granatowe albo z szarego **płótna**, które zbyt prędko brudzą się.

Czemu ten biurokratyczny rygor w stosowaniu przepisów o mundurkach szkolnych, które zdaniem większości pedagogów są zgoła niepraktyczne, niewygodne, niehigieniczne, kosztowne — a nie przynoszą też innych korzyści moralnych, jakich się spodziewano?...

Czytelnia pism i książnica T. S. L. w Podgórzu. I Koło T. S. L. w Podgórzu otwarło już czytelnię czasopism, obficie zaopatrzoną w dzienniki krajowe, z zaboru pruskiego, rosyjskiego i Ameryki. Z dn. 1 bm. oddaną również została do użytku publicznego bezpłatna książnica, składająca się z dzieł najznakomitszych pisarzy polskich. Celem powiększenia obecnego stanu książnicy zarząd Koła zwraca się z prośbą do mieszkańców miasta Podgórza, by ofiarowali przeczytane czasem beużyteczenie leżące książki dla pożytku ogółu. W najbliższych dniach urządzi Koło w Podgórzu kwestę na rzecz książnicy I Koła T. S. L.

Za przemycanie sacharyny aresztowano Józefa Springera z Oświęcimia. Prowadzony do dyrekcyi skarbowej Springer zbiegł.

Ujęcie włamywaczy. Jako sprawców rozbicia kasy w propinacyi Habera w Podgórzu gdzie skradziono przeszło 7 tys. koron, aresztowano Michała Nocona i Stanisława Gałuszę. Trzeci wspólnik Józef Gorecki zbiegł.

Z kraju.

Samobójstwo na grobie ojca. Z Tarnowa donosi nasz korespondent (Beta): Dnia 3 b. m. odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru p. Kotarbińska z Grabowiczów, wdowa po sekretarzu sądowym. Rannym pociągiem przyjechała do Tarnowa z Zegiestowa, udała się na cmentarz — tam przepędziła w samotności pół dnia, a około godziny 3 popoł. na grobie ojca śp. dra Grabowicza popełniła samobójstwo, skierowawszy strzał w usta.

Na miejsce wypadku przybył zawezwany lekarz miejski dr Pilzer. Po skonstatowaniu śmierci przeniesiono zwłoki do kostnicy.

Sp. Kotarbińska pozostawiła dwoje dzieci. — Przyczyny samobójstwa nie znane — przy samobójczyni znaleziono listy do rodziny i pieniądze na zawiadomienia.

Samobójstwo oficera. Z Chodorowa donoszą: Oficer mający komendę nad strażą mostów kolejowych koło Borodczyc nad Stryjem popełnił samobójstwo. Oficer przestrzelił sobie skroń. Do rannego wezwano lekarza dr Bobera. Samobójcę odstawiono w stanie nieprzytomnym do szpitala w Stryju. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Znowu samobójstwo żołnierza. Z Nowego Sącza donoszą nam: Dnia 2 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz 10 kompanii, rezerwista z Kamionki. Przyczyna samobójstwa (jak zwykle w podobnych wypadkach) nieznana.

Wypadek rowerzysty. Z Nowego Sącza donoszą nam: Urzędnik podatkowy pan Stanisław Hanik wskutek nieszczęśliwego upadku z rowego złamał nogę. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala powszechnego, gdzie przedsięwzięto operacyę.

Ze świata politycznego.

W sprawie zwołania parlamentu austryackiego konferował wczoraj z prezydentem ministrów Stürgkhem prezes związku narodowo-niemieckiego dr Gross, prosząc, aby parlament jak najrychlej został zwołany, a przynajmniej, by komisye podjęły pracę w najbliższych tygodniach. Poczyniono też kroki o rychłe zwołanie komisyi budżetowej.

Skandaliczne sceny w sejmie dolnoaustryackim rozegrały się wczoraj między chrześcijańsko-społecznymi a socyalistami z powodu napaści socyalisty posła Seitza na marszałka krajowego w dyskusyi nad podwyższeniem poborów członków wydziału krajowego.

O niedopuszczeniu do zdemolowania ambasady austryackiej w Petersburgu wniesiono wczoraj interpelacyę, zwracającą się przeciw policyi. Duma interpelacyę przyjęła.

Nienawiść czarnosecińców do kadetów przejawiła się dobitnie z okazyi przyjęcia u Sazonowa. Czarnosecińcy oświadczyli, że zaproszenia nie przyjmą, jeżeli z nimi zostaną zaproszeni przywódcy kadetów. Sazonow postanowił więc zaprosić czarnosecińców osobno.

Z różnych stron.

Zabłąkany „Zeppelin“ po przeprowadzeniu śledztwa przez władze francuskie, podczas którego oficerzy niemieccy dali słowo honoru, że tylko przez przypadek znaleźli się na terytoryum francuskiem i że nie robili żadnych rysunków — uzyskał wolność i wczoral opuścił Luneville, unosząc się w przestworze.

Rozkaz aresztowania hr. Ronikiera, o którym donieśliśmy wczoraj, został wykonany. Zandarmerya aresztowała hr. Ronikiera na stacyi kolejowej w Sobolewie, skąd przewieziono go do Warszawy.

Telegramy „Nowin“.

Skutari musi należeć do Albanii.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejszy „Fremdenblatt“ w artykule wstępnym zaznacza, że zwrot, który z winy Serbii i Czarnogóry zaszedł w ostatnich czasach w sprawie Skutari, wywołał w całej Europie silne wzburzenie. Mocarstwa europejskie, pojednawszy się już w sprawie Skutari, spotkały się z nowemi trudnościami dzięki oporowi obu państw serbskich na Bałkanie. Lecz państwa te się mylą — **gdyż wszelkie usiłowania, aby pomiędzy mocarstwami trójprzymierza i trójporozumienia doprowadzić do niezgody spełzły na niczem. Skutari musi należeć do Albanii.** — Obie grupy mocarstw są w tym kierunku zupełnie solidarne, a z faktu, że to lub owo mocarstwo nie ma własnego okrętu przy blokadzie wybrzeża czarnogórskiego, zgoła nie wynika, jakoby odnośne mocarstwo nie godziło się na kroki przymusowe. Wszystkie kombinacye i fantastyczne nadzieje państw serbskich spełzły na niczem.

Głównem zadaniem wielkich mocarstw — kończy „Fremdenblatt“ — jest obecnie złamanie oporu tych dwóch państw. Będzie to dowód praktyczny, że postanowienia Europy nie są pustemi słowami.

Szczegóły demonstracyi flot.

Wiedeń (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ zamieszcza szereg depesz z Antivari i Cattaro z demonstracyi flot. Od wczoraj krąży w odległości 4—6 mil morskich od Antivari 10 statków wojennych, a mianowicie: dwa włoskie, dwa angielskie, jeden niemiecki i pięć austro-węgierskich.

„N. Wr. Tagblatt“ donosi, że naczelnym komendantem całej eskadry blokującej będzie admirał austryacki Njeguwan, który, jak się pokazało, jest najstarszym rangą oficerem flagowym.

„Reichspost“ w tonie rozdrażnionym występuje przeciw dziennikom francuskim i rosyjskim, które twierdzą, że państa trójporozumienia dlatego tylko biorą udział w demonstracyi, **aby kontrolować Austryę**, by ta nie dokonała jakiego kroku samodzielnego. Dziennik ten konstatuje, że koła decydujące w Austryi odrzucają z oburzeniem taką kuratelę.

Austrya, jeśli tego zajdzie potrzeba, samodzielnie poprze interesy Europy które są identyczne z interesami monarchii.

Ambasador francuski wręczył wczoraj hr. Berchtoldowi notę, w której rząd francuski donosi, że Francya weźmie udział w demonstracyi flot. Dotąd niewiadomo, czy Francya obejmie także odnośny mandat od Rosyi.

Ostateczny szturm na Skutari.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według nadeszłych tutaj wiadomości **dzisiaj, w sobotę rozpocznie się ostateczny, generalny szturm na Skutari.** Celem podniesienia popularności dynastyi wśród ludu rozkazał król Nikita, aby książęta Danilo i Mirko szli osobiście na czele kolumn szturmujących Tarabosz. Król spodziewa się, że wojska pójdą z pogardą śmierci do ataku **i że Skutari dzisiaj padnie.**

Londyn. (Tel. wł.) „Pall-Mall-Gazette“ przynosi wywiad swego korespondenta cetyńskiego z królem Nikitą. Oświadczył on, że Czarnogóra musi otrzymać żyzne pola pod Skutari, które będzie przyszłą stolicą królestwa. **Wojnę europejską uważa król za możliwą, gdyż żądania Austryi są absurdem bezsensownym.**

Polityka Rosyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost“ z Petersburga donosi, iż rząd rosyjski nie ma obecnie jasno nakreślonego planu co do polityki zagranicznej. Dyplomacyi rosyjskiej trudno zdecydować się na taktykę energiczną, która w konsekwencyi swej doprowadziłaby do wojny, a to z obawy, że w czasie wojny Polacy, i żydzi rewolucyoniści mogliby wyciągnąć dla siebie daleko idące korzyści.

Stanowisko Sazonowa i Kokowcewa jest silnie zachwiane i w najbliższych dniach okaże się, czy potrafią przeciwstawić swą pokojową politykę, polityce panslawistów domagających się za wszelką cenę wojny.

Sazonow o sytuacyi.

Petersburg. (T. B. K,) Na zebraniu posłów Dumy u min. Sazonowa skonstatował tenże, że **Rosya nie potrzebuje się obawiać zawikłań wojennych, oraz, że najmniejsze zaspokojenie otrzyma Czarnogóra, albowiem nie dostanie Skutari.**

Po rosyjsku!

Wiedeń. (Tel wł.). Do „Reichspost“ donoszą z Petersburga, iż w czasie manifestacyi słowiańskiej, wychodzącego z cerkwi generała bułgarskiego Dmitriewa, wybitni dowódcy panslawistów rosyjskich ponieśli na rękach do powozu. Przy ogłuszających okrzykach „hurra“ gen. **Dmitriewowi wyjęto z kieszeni portmonetkę.** (Przy tej okazyi należy przypomnieć, iż w czasie przewożenia po zamachu w teatrze kijowskim rannego Stołypina skradziono mu brylantowe spinki i złoty zegarek. Przyp. Red.).

Z ostatniej chwili.

Sprawa hr. Starzeńskiego. Przed trybunałem orzekającym karnym rozpoczęła się dzisiaj rozprawa, stanowiąca epilog głośnego swego czasu zajścia między hr. Starzeńskim a p. Wilhelmem Ripperem. Szczegóły tego zajścia, podczas którego hr. Starzeński postrzelił w udo p. W. Rippera, znane są naszym Czytelnikom z poprzednich relacyj.

Rozprawie przewodniczy radca Jasiewicz, oskarża prok. dr Lang. Oskarżonego broni adw. dr Marek, p. Rippera zastępuje adw. dr Bogdani. Rozprawa jest jawną; tajność zarządzoną będzie tylko w czasie badania o przekroczenie z § 502. Na sali zebrała się nieliczna publiczność.

Oskarżony hr. Egon Starzyński, 23-letni słuchacz uniwersytetu, do winy się nie poczuwa. Szczegółów zajścia nie pamięta. Oświadcza tylko, że dnia 3 października b. r., gdy rano z p. Ripperową dorożką wracał z teatru Apolo, zobaczył na ul. Smoleńskiej przed mieszkaniem pp. Ripperów męża p. Ripperowej z rewolwerem w ręku. Gdy p. Ripper zawołał do niego: mam cię łajdaku! — strzelił nie celując i spokojnie odjechał na policyę, bojąc się by go p. Ripper nie zastrzelił.

Na zapytanie przewodniczącego oświadczył oskarżony, że od dzieciństwa jest epileptykiem, że przed laty spadł z konia i stłókł się w głowę tak, że cierpi często na szum w głowie. Z p. Ripperem nie był w stosunkach finansowych.

O godz. 12 zeznaje p. W. Ripper. Rozprawa trwa dalej.

Z zaboru pruskiego.

Rada narodowa w Poznańskiem.

Społeczeństwo polskie w Wielkopolsce postanowiło, jak już wiadomo, dla wzmocnienia narodowej samoobrony przed germanizacyjnym terrorem i dla spotęgowania swojej pracy twórczej we wszystkich dziedzinach życia publicznego, utworzyć Radę narodową, mającą być podwaliną ogólnej narodowej organizacyi.

Nad utworzeniem tej Rady, jej charakterem i organizacyą toczyły się w ostatnich dniach w Berlinie bardzo żywe obrady, które doprowadziły do pożądanego rezultatu.

Charakter Rady narodowej streszczono w następujących słowach:

„Rada narodowa, jako moralna przedstawicielka całego społeczeństwa polskiego w obrębie Rzeszy niemieckiej obejmuje działalnością swą wszystkie dziedziny życia publicznego. Wobec istniejących organizacyi zajmuje stanowisko doradcze. Rada narodowa powołuje do życia nowe organizacye, gdy to uzna za potrzebne“.

Przez takie określenie charakteru Rady nadano jej rzeczywiście znamię potężnego czynnika społecznego. Taki czynnik musi też rozporządzać pewną siłą finansową, jeśli ma spełnić swoje zadanie. Dlatego uchwalono, że „Rada narodowa zbiera w drodze dobrowolnych składek fundusze, którymi rozporządza według uznania“.

„Na tropie polskiej rewolucyi“.

„Państwo bojaźni bożej i porządku“ boi się ciągle rewolucyi polskiej. Policya w poznańskiem, idąc za przykładem Rosyi, zaczyna napadać na dwory polskie, przeprowadzać rewizye, przewracać we dworach wszystko do góry nogami w obawie przed polską rewolucyą.

Dnia 31 marca br., jak donoszą dzienniki poznańskie, policya pruska przy użyciu całego aparatu urzędowego najechała na dwory w dobrach hr. Żółtowskiego, w Ujeździe i Grąblewie i przeprowadziła rewizye, szukając ładunków i amunicyi, które rzekomo miały przyjść z zagranicy. W Ujeździe liczny zastęp policyi otoczył gorzelnię, którą przeszukano od góry do dołu, żądając od gorzelnika wyraźnie wydania ukrytej amunicyi. Zrewidowano najdokładniej spichlerz, powyrywano wszystkie zamki od skrytek i znaleziono wieko od starej skrzyni. Taksamo przeprowadzono w Ujeździe ścisłą rewizyę w domu rymarza Banaszaka, jak również zrewidowano cały dwór w Grąblewie.

Do czego prowadzi zaślepienie hakatystyczne, to widać z przytoczonych wypadków. Stwierdzają one, że policya pruska stosuje teraz metody rosyjskie wobec Polaków.

Centrum przeciw dodatkom kresowym.

Hakatyści poniosą, jak się zdaje, klęskę w parlamencie. Centrum oświadczyło się stanowczo przeciw gadzinowym dodatkom kresowym dla urzędników pocztowych niemieckich w prowincyach polskich, stanowiącym premię za germanizacyjną działalność. Ponieważ centrum oświadcza, że na żaden kompromis w tej sprawie się nie zgadza, projekt przyznania pocztowcom dodatków przepadnie i w trzeciem czytaniu, jak przepadł już w dwóch. W narodzie niemieckim zaczyna się budzić sumienie.

O przedłużenie życia ludzkiego.

Słynny profesor uniwersytetu lipskiego Strümpell wygłosił onegdaj w Wiedniu odczyt o biegu krwi i zwapnieniu żył, interesujący nietylko fachowców, ale i szerszą publiczność.

Wszystkie poszczególne organa — wywodził prof. Strümpell — z których się składa ciało ludzkie, podporządkowują się wzajem w działaniu celom i potrzebom całości. Tę wspólną pracę umożliwia system nerwowy i system naczyń krwionośnych. System nerwowy nietylko pośredniczy w odbieraniu wiadomości ze świata zewnętrznego, ale spełnia także nader skrupulatnie zorganizowaną służbę wywiadowczą o wszystkich stosunkach i zmianach wewnątrz naszego własnego ciała. Atoli rozkazy, udzielone przez system nerwowy, nie mogą być wypełnione, jeżeli dany organ nie posiada koniecznej materyi. Odnośnemu brakowi zapobiega system naczyń krwionośnnych, który zapomocą swych niezliczonych rur i rurek doprowadza ustawicznie nawet do najodleglejszych części ciała potrzebną materyę.

Aby się jednakowoż krew w naczyniach mogła poruszać, musi istnieć w ciele ludzkiem siła popędowa. Siły tej dostarcza serce, ustawicznie pulsujące. Ponieważ system naczyń krwionośnych jest systemem w sobie zamkniętym, przeto krew musi ustawicznie do serca wracać, skąd na nowo rozchodzi się po całem ciele.

Naczynia krwionośne nie są twardemi, nieprzemakalnemi rurami; mogą one ustawicznie zmieniać swoją objętość wskutek czego każdy poszczególny organ otrzymuje zawsze tyle krwi, ile jej w danej chwili potrzebuje.

Przy wszystkich tedy zaburzeniach w obiegu krwi winien lekarz baczyć nietylko na zachowanie się serca, ale także zwracać uwagę na funkcyonowanie naczyć. Stąd to pochodzi owo zainteresowanie się chorobliwemi zmianami w naczyniach krwionośnych, zmianami, które składają się na pojęcie zwapnienia żył.

Zwapnione naczynia zatraciły swą normalną elastyczność i rozciągliwość, wewnętrzne ściany nie są gładkie, lecz nierówne, chropowate. — Wskutek częstego osadzania się soli wapiennych przemieniają się naczynia w twarde rury, które naturalnie nie dostosownją się więcej do zmiennych potrzeb organizmu. Zwapnione aorty łatwo się drą i w ten sposób powstają wewnętrzne krwotoki, zwłaszcza tak niebezpieczne krwotoki mózgowe.

Przyczyną zwapnienia (sklerozy) żył jest, na ogół biorąc, ich zużycie. Atoli zużycie następuje prędzej, jeśli na organizm działają szkodliwe wpływy, jeśli organizm intenzywniej pracuje. Pod pojęcie szkodliwych wpływów podpadają: nadmierna praca muszkułów, zbyt obfite doprowadzanie do organizmu środków żywności, zwłaszcza mięsa, przedewszystkiem zaś zbyt obfite wprowadzanie do organizmu alkoholu i nikotyny. Także choroby zaraźliwe — zwłaszcza syfilis — powoduje ciężkie zaburzenia w naczyniach.

Skleroza arteryj nie ma zatem jednej, specyalnej przyczyny, lecz jest wynikiem rozmaitych szkodliwych wpływów, na jakie organizm ludzki w ciągu życia jest narażony. Indywidualna siła odporna naturalnie odgrywa zawsze wielką rolę.

Sposób zapobiegnięcia sklerozie wynika z poprzednich wywodów. Należy przedewszystkiem prowadzić umiarkowany, rozsądny tryb życia. Najpewniejszym, ba, jedynym środkiem przedłużenia życia, jest *nieskracanie* go przez własną lekkomyślność. To też wielką wagę należy przywiązywać do racyonalnego uświadamiania młodzieży o wszystkich kwestyach hygieny.

Z krainy dolarów.

Obyczaje amerykańskie. — Chamstwo i pobłażliwość w obec kobiet. — Pomysły pani Carter. — Komedya omyłek.

Dziwna to doprawdy rzecz, ale prawdziwa, że odkąd w Ameryce dla przyjezdnych z Europy zaprowadzono paszporty, tak że Nowy Świat przestał być rajem i pewnem schroniskiem dla morderców i defraudantów, Europejczycy coraz krytyczniej zaczynają się na nią zapatrywać. Nie wiem, czy istotnie jest jaki związek między jednym a drugiem, nikt jednak nie zaprzeczy, iż od czasu wynalezienia telegrafu bez drutu, przedostają się do nas coraz to niepochlebniejsze wiadomości, dziwne a niekorzystne światło rzucające na amerykańskie stosunki.

Być także może, że główną winą jest jednostronność obserwacyi, jak też i znana od tysięcy lat szczególna konstrukcya oka ludzkiego, pozwalającego widzieć „źdźbło w oku bliźniego swego", a nieczuła na straszny ból, jaki musi sprawiać „tram, tkwiący w oku własnem".

Jakie już tam są tego wszystkiego powody, zastanawiać się teraz nie będziemy, niemniej wspomniemy o zajmującej książce, jaką pod tytułem „U. S. A. Aus dem Dollarlande, Sitten, Zustaende und Einrichtungen der Vereinigten Staaten", napisał o stosunkach amerykańskich były austryacki publicysta, Spirydyon Gopcevic. Autor ten bynajmniej nie jest zwolennikiem „Stanów Zjednoczonych", którymi się też wcale nie zachwyca i w których niczem „nie dał sobie zaimponować". W czarnych barwach, złośliwe i ironicznie ale i z dużym humorem opisuje słabe strony Amerykanina, jego gapiowatość, ciekawość, pyszałkowatość i próżność, jego obrzydliwy zwyczaj plucia. Nie oszczędza też kobiet amerykańskich, kreśląc jaskrawemi farbami sylwetki histerycznych miljarderek, kpiąc sobie przytem z amerykańskiej wiedzy i amerykańskiej sztuki. Echa ogromnych skandalów, jakie czasami aż do nas dochodzą, wskazywałyby, że istotnie „zaczyna się coś psuć w tem państwie duńskiem", gdyby nie to, że z równem prawem to samo mogliby o Europie powiedzieć Amerykanie. Na szczególną uwagę zasługuje jednak rys dziwnego jakiegoś „chamstwa", które staje się dla Ameryki wprost charakterystyczne, a które weszło w zwyczaj nawet między młodzieżą amerykańskich uniwersytetów.

Tak np. — opisuje Gopcevic — w New-Haven występowała gościnnie była kochanka byłego króla portugalskiego, Manuela, Gaby Deslys, słynna „twórczyni" popularnego dziś „tańca niedźwiedzi"; kilka „numerów" miała zaprodukować, że się tak wyrazimy, „dość nago". Oczywiście teatr był przepełniony, zwłaszcza dużo było słuchaczy sławnego uniwersytetu Yale. Istnieje jednak w Ameryce cenzura teatralna, która jest tak surowa, że nie pozwoli za nic w świecie zrobić lub powiedzieć na scenie czegoś, coby mogło obrazić zmysł przyzwoitości. Kiedy więc ogłoszono, że cenzura zakazała pikantniejszych produkcyj, studenci wpadli w niesłychaną wściekłość. Zdemolowali całą widownię, wdrapali się na scenę, pozdzierali z aktorów ubrania, w czem policya zupełnie im nie przeszkadzała. Tylko kilku strażakom przyszło na myśl zwrócić przeciw rozszalałym studentom strumienie wody, za co jednak straż ogniowa „beknęła" później, co się zowie, ponieważ oblane wodą damy zażądały wysokiego odszkodowania za swoje zniszczone suknie. Wybryki złotej młodzieży przechodzą wprost wszelkie wyobrażenie. Niedawno w Lincoln Center, toczył się sensacyjny proces przeciw pięciu młodym ludziom. Jeden z nich w podstępny sposób namówił pewną młodą nauczycielkę do przejażdżki powozem pod pozorem, że zawiezie ją na bal; czterej jego towarzysze czyhali na drodze, zciągnęli nauczycielkę z powozu, rozebrali ją i wysmarowali smołą tak, że biedaczka przez cztery dni domyć się nie mogła. Charakterystycznym dla amerykańskich przysięgłych jest szczegół, iż mimo, że młodzi ludzie przyznali się do czynu i udowodniono i wykazano nienaganny sposób życia młodej dziewczyny, sędziowie przysięgli przez długie tygodnie nie mogli się zgodzić co do wymiaru kary, domagając się udowodnienia, iż smoła, znajdująca się na ręczniku, którym się nauczycielka obcierała, jest identyczna ze smołą, która się znajdowała na jej ciele. W Pullman jest kolegium dla studentów obojga płci. Otóż jednej nocy studenci wdarli się do sypialń studentek, powyciągali je z łóżek i zaczęli niemi tulać po podłodze, twierdząc, że jestto zwyczaj kolegialny. Oto są amerykańskie dowcipy.

Otóż z jednej strony niesłychane chamstwo, z drugiej zaś strony zupełnie niezrozumiała pobłażliwość i pokora wobec kobiet, które też sobie pozwalają, jak nigdzie na świecie. Jako przykład cytuje Gopcevic artykuły z dzienników Hearsta, który swego czasu kandydował na prezydenta Stanów Zjednoczonych; artykuł ten zajmuje się niejaką Mrs. Carter: „Jak miłą, wszechstronną i żywą jest pani Willie E. Carter, dawniej znana piękność w Baltimore, dziś królowa towarzystwa w Newport, jak doszła do tego stanowiska, to historya tak zajmująca i ciekawa, że z pewnością ubawi naszych czytelników więcej niż gdybyśmy opowiedzieli, jak słynna w Europie pani Curie doszła do odkrycia radium. Przed swem zamążpójściem nazywała się ona Lucile Polk i była najpiękniejszą blondynką, jaka tylko kiedykolwiek brała czynny udział w polowaniach „par force" w Green Spring Valley. Była ona jedną z trzech Gracyi Baltimore, a owe trzy Gracye były duszą „Orkiestry dętej" z Baltimore, jak przezwało się towarzystwo najweselszych nicponiów w tem mieście. Kiedy Lucile, największa piękność „Orkiestry dętej" miała poślubić Wiliama Edwarda Cartera, znanego „multimilionera" i „sportsmena" z Filadelfii, „Orkiestra dęta" postanowiła przywdziać żałobę i wszyscy członkowie tego klubu przez cały miesiąc nosili przepaski z czarnej krepy na lewem ramieniu. Wieść o tem małżeństwie wywołała w Filadelfii, mieście kwakrów, wielkie wzburzenie, ponieważ sława pięknej Lucile już tam dotarła i zaczęła ludzi drażnić. Chodziło tu głównie o „kawał", który Lucile zrobiła kilka dni przed ślubem, a który niesłychanie oburzył filistrów z Filadelfii. Oto miss Lola Robinson i Harry Lehr, wybitni członkowie „Orkiestry dętej", wydali na cześć Lucile wieczór pożegnalny. Po kolacyi tańczono do rana, a kiedy słońce się ukazało, postanowiono wracać do domu. Harry Lehr stanął na czele towarzystwa i wesoły pochód runął przez ulice Baltimora, krzycząc, dzwoniąc u bram domów, tłukąc latarnie, zaczepiając nielicznych jeszcze przechodniów i wykpiwając policyantów. Kiedy towarzystwo się na Monument-Square dostało, Harry Lehr wydał dziki okrzyk wojenny i skoczył do olbrzymiego, pełnego wody basenu, oblewającego dokoła znajdujący się tam pomnik.

Za jego przykładem poszła piękna Lucile i jak stała w balowej sukni, skoczyła do wody. Chcąc odgrywać pewną rolę w towarzystwie w New port, przeprowadziła bardzo chytrą intrygę. Namówiła swego męża do wybudowania bardzo pięknego pałacu w Bryn Mawr. Posiadłość jej męża stała się wkrótce atrakcyą tej miejscowości. Jak tylko pałac był gotów, miss Carter rozesłała karty z zaproszeniami na poświęcenie domu. Otóż wszystkie pary, które się zjawiły w pałacu, już u wejścia rozdzielano i prowadzono panie do odległej sali, w której sama gospodyni przebierała je i zaopatrzała w czarną maskę i wielką blond perukę. Dopiero wówczas wpuszczono panie do sali, w której znajdowali się panowie nie mający najmniejszego wyobrażenia, że flirtują z własnemi — na ogół — żonami. Wynikło stąd wiele zabawnych „komedyi omyłek", które ostatecznie doprowadzono do tego, iż na drugi dzień sześć młodych i pięknych dam powróciło do swoich rodziców, a czterech panów wniosło do sądu skargę o wiarołomstwo. Nikt jednak za to pani Carter nie ganił, bo czyż jej winą było, że dziesięć osób niezbyt poważnie zapatrywało się na wierność małżeńską? Afera ta zrobiła jej za to reklamę w Newport, gdzie wkrótce stała tak popularna, jak jej mąż, który tam był znany jako znakomity gracz w polo. Wprawdzie z początku trzymano się od niej zdaleka, kiedy jednak Wiliam K. Vanderbild, wówczas jeszcze kawaler, poprosił ją, aby była gospodynią balu, przez niego wydanego i robiła w jego pałacu honory domu, uzyskała wstęp do towarzystwa

Dentysta na wojnie.



Powyższa ilustracya jest reprodukcą fotografii, sporządzonej w Janinie przez fotografa „Daily Mirror"— a ma ona groteskowo-tragiczny charakter: żołnierze greccy, którzy może za chwilę poniosą śmierć na pobojowisku cierpią na ból zębów i dają się operować przez wojskowego dentystę. Widzimy cały szereg tych cierpiętników, z którymi dentysta po kolei krótko się załatwia, obcęgi są tym jedynym instrumentem, który leczy wszystkie bóle. Inne środki nowożytnej dentystyki tu nie egzystują.



Książe Montpensier brat księcia Orleańskiego, o którym w ostatnich czasach dzienniki wiele piszą jako o pretendencie do tronu albańskiego.

Bo któżby śmiał protestować przeciw komuś, co żyje z Vanderbildtem w tak blizkich stosunkach.

W lecie 1903 r. namówiła swego męża do zbudowania quarterfoil, prześlicznego pałacu w Narragansett Avenue w Newport. Sezon otworzyła wielkim „balem dziecięcym“, to znaczy, każdy gość miał się przebrać w dziecięcą sukienkę. Na zaproszeniach wydrukowano wyraźnie, iż dzieci powyżej lat więcej jak pięciu nie mają prawa wstępu. Pani Carter zjawiła się przebrana za norwegskie „baby“, co do lekkości stroju została jednak przewyższona przez niejaką miss Fish, która jako „Dziecię szaleństwa“ przybyła w kostyumie tak oślepiająco lekkim, iż nieśmiało, z wahaniem i trwogą wślizgnęła się na salę. Wszyscy jednak uznali, że kostyumy te są czarujące, tak, że zabawa powiodła się znakomicie. Tego lata bawił w Newport także Wielki Książę Borys i księżna Marlborough (z domu Consuelo Vanderbildt). Korzystając ze sposobności, rozwinęli amerykańscy bogacze ogromny zbytek, ale tylko miss Carter udało się ściągnąć do swego domu obie „grube ryby“. Szampańskie wina kazała wówczas podawać w srebrnych pantofelkach, a Wielki Książę zapewnił ją, iż jest najpiękniejszą blondynką, jakie tylko kiedykolwiek widział.

Zachęcona tem miss Carter postanowiła udać się do Europy, aby tam pokazać, co prawdziwa Amerykanka potrafi. Zjawiła się też wnet w Anglii, gdzie księżna Marlborough wprowadziła ją do najlepszych domów arystokratycznych. A miss Carter wnet się odznaczyła. Ona to ośmieliła się, własnoręcznie powożąc czwórką koni, uganiać w czas największego ruchu handlowego galopem po Thames-Street, ona to w polowaniach „par force“ brała udział w męskiem ubraniu, ona wreszcie wprowadziła do towarzystwa zwyczaj żucia gumy. (W Stanach Zjednoczonych jest to, jak Gopcevic twierdzi, zwyczaj powszechny. Dawniej żuto tytoń, który w wstrętny sposób wypluwano jako bronzową masę; od czasu, kiedy i „płeć piękna“ od mężczyzn nałóg żucia przyjęła, tytoń zastępuje guma, którą też wszędzie się sprzedaje i żuje; Amerykanin bezustanku pracuje szczękami, dając gumę do żucia nawet małym dzieciom. Niektórzy twierdzą, że to robi bardzo zdrowo na zęby, co jest nieprawdą, czego najlepszym dowodem jest, że prawie każdy amerykanin ma „wyzłacaną“ szczękę a na pięciuset ludzi wypada tam jeden dentysta).

Po powrocie z Europy oczarowała pani Carter kwakrów z Filadelfii wspaniałymi spodniami, w jakich się publicznie pokazywała. Wywołało to formalną rewolucyę. Ale miss Carter nie wiele sobie z tego robiła i nowy sezon (1911 r.) otworzyła w ten sposób, iż w najwykwintniejszym hotelu w Filadelfii zjawiła się — w zielonych trykotach.“

Widać są jeszcze w Ameryce weseli ludzie.

O sanacyę stosunków w Zakopanem.

Stosunki, jakie panują w Zakopanem, z tej naszej nietylko letniej, ale i zimowej stolicy, są tego rodzaju, że gdyby nadal trwały, to mogą poważnie zachwiać rozwojem tego uzdrowiska. Grono najpoważniejszych osobistości, z Henrykiem Sienkiewiczem, Stanisławem hr. Tarnowskim, oraz Dr Ignacym Baranowskim na czele, widać, że cała przyszłość i byt Zakopanego w obecnych stosunkach jest poważnie zagrożony, wystosowało do obu naczelników kraju, do namiestnika memoryał, w którym przedłożono najważniejsze i najpilniejsze postulaty Zakopanego. Memoryał ten wręczyła specyalna delegacya, prowadzona przez Pawła ks. Sapiehę, dnia 9 marca br. namiestnikowi i marszałkowi we Lwowie.

W memoryale podniesiono, że głównym powodem złego w Zakopanem jest rozdzielenie rządów w tem uzdrowisku, między gminą, w której przewagę ma nieuświadomiony żywioł miejscowy, a komisyą klimatyczną z komisarzem rządowym na czele, nie mającą żadnej władzy i znaczenia. Gmina ma władzę wykonawczą, której nie umie i nie chce wykorzystać, a organ rządowy jest bezsilny. Skutki tego są fatalne. W Zakopanem ani osobiste, ani publiczne bezpieczeństwo nie jest zapewnione, przepisy sanitarne, budowlane i ogniowe są niewykonywane; po nocach rozlegają się w całej miejscowości pijackie wrzaski, wystraszajace gości, a każdy domkarz uważa się za uprawnionego nadużyć i do zdzierstwa. Oczywiście, bo właściwie niema nad sobą żadnej władzy. Wszystkie dotychczasowe starania, aby to zło usunąć, spełzły dotąd na niczem.

Jest to rzeczą zdumiewającą, bo na szczerą opiekę ze strony rządu Zakopane zasługuje. I rząd i kraj ciągną ze Zakopanego poważne zyski. Kolej do Zakopanego jest najrentowniejszą koleją w Galicyi, z poczty w Zakopanem ma rząd przeszło 100.000 koron rocznego dochodu. Przekazów pieniężnych przychodzi do Zakopanego rokrocznie za kilka milionów koron. Takiego olbrzymiego źródła dochodów, jakie może dać Zakopane, rząd i kraj lekceważyć nie powinny. Jeżeli liczba przyjezdnych w ostatnich latach się zmniejszyła, to przyczyną tego są właśnie fatalne miejscowe stosunki.

Memoryał domaga się więc przedewszystkiem ustalenia granic stacyi klimatycznej tak, by one się kryły z granicami gminy, wydania takiej ustawy gminnej wyborczej dla Zakopanego, aby zapewnić przewagę inteligencyi w rządach, wydania odpowiadającej potrzebom uzdrowiska ustawy budowlanej, zapewniającej racyonalne zabudowanie go, utworzenia w Zakopanem ekspozytury starostwa, wypracowania dla Zakopanego racyonalnego planu inwestycyjnego, wprowadzenie kanalizacyi, osuszenia mokradeł, utworzenia parku, zaprowadzenia światła elektrycznego itd.

Wreszcie podnosi memoryał konieczność uregulowania spraw kolejowych przez: zaprowadzenie pociągów pospiesznych przez cały rok; zniżenie taryfy osobowej i towarowej na linii Chabówka-Zakopane; wprowadzenie biletów turystycznych z Krakowa i Lwowa z terminem 5-cio i 14-to dniowym etc.

Ponieważ jednak te sprawy odrazu wprowadzić się nie dadzą, a stosunki wymagają *doraźnej naprawy*, podnosi memoryał konieczność **odebrania całej policyi** z rąk gminy i oddania jej komisarzowi klimatycznemu.

Miejmy nadzieję, że ten memoryał, podpisany przez grono tak poważnych w Polsce ludzi, nie będzie głosem wołającego na puszczy i że nareszcie rząd i kraj zajmą się energicznie sanacyą stosunków w Zakopanem.



Prezydent bułgarskiego Sobrania, zręczny polityk, dr. Danew, który we czwartek przyjęty został na audyencyi przez cara.

Ks. Montpensier i Izmail Kemal.

(*Patrz portret ks. Montpensier powyżej.*)

Ks. Montpensier pretenduje do korony albańskiej. W tym celu wszedł w porozumienie z Izmailem Kemalem — i pojechał z nim do Rzymu, a następnie do Londynu.

„Giornale d'Italia“ i "Tribuna" ogłaszają interwiewy z Izmailem Kemalem bejem. Czytamy tam: „Wiem, że możemy—mówił Kemal — zdać się na czynne poparcie Włoch. Jak przybyłem z Walony? W najprostszy sposób. Ks. Montpensier zarzucił cztery dni temu kotwicę w Barze i zapytał mię, czybym nie pojechał do Włoch. Można sobie wyobrazić, że po długich, gorzkich dniach, które mam za sobą, nie powiedziałem: nie. Mężowie, którzy powierzyli mi rządy, zaklęli mnie, bym prowadził politykę pokoju. Blokadę mogę uważać za zawieszoną, skoro greckie okrety strażnice przepuściły w spokoju jacht ks. Montpensier. Konieczną jest rzeczą zasilić Walonę środkami żywności, gdyż ludność już dłużej jak dwa tygodnie przymiera głodem. Austro-Węgry i Włochy nie powinny nas w tym krytycznym momencie opuszczać.

„Mówić o pretendencie do tronu byłoby w obecnych warunkach błędem. Powiedziałem to też ks. Montpensier. Najpierw winniśmy utwierdzić swe państwo, potem pomyślimy o panującym“.

Tak mówi Izmail Kemal, faktycznie jednak popiera bogatego pretendenta, który umiał trafić do chytrego Albańczyka.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc kwiecień.

Wojskowość austryacka o polityce antypolskiej w Prusiech.

Tygodnik wojskowy „Danzer's Armeezeitung“ zamieścił artykuł wstępny pod tytułem: „Widoki naszej najbliższej wojny“. W tym artykule „Danzer's Armeezeitung“ jest zdania, że należy się przygotować energicznie i systematycznie do wojny z Rosyą, ponieważ ta wojna jest nieunikniona. Z jakiego powodu wybuchnie, mniejsza o to. Prawdopodobnie z powodu podziału Turcyi azyatyckiej. Zresztą o powód nie będzie trudno, ponieważ wojna jest konieczna. W niej po stronie Rosyi stanie prawdopodobnie armia serbska, ale rosyjska nie będzie mogła całej swojej siły wystąpić przeciwko Austro-Węgrom, ponieważ część korpusów będzie musiała pozostać w Azyi, aby obserwować Japonię i Chiny, część druga na granicy Armenii tureckiej, część pewna na granicy Rumunii, część pewną będzie musiała wystawić przeciwko Niemcom. Bądź co bądź około 20 korpusów rosyjskich zwróci się przeciwko Austro-Węgrom.

Co Austro-Węgry mogą przeciwstawić tym siłom rosyjskim? Przedewszystkiem armię regularną austro-węgierską.

Następnie trzeba także liczyć na pomoc obecnie tworzących się organizacyi obronnych narodowych polskich w Galicyi

Tu „Danzer's Armeezeitung“ robi bardzo interesujący wyrzut pod adresem Prus. A mianowicie pisze, że możnaby Polaków zyskać dla Austro-Węgier daleko łatwiej, aniżeli do tej pory, „gdyby także i nasz sprzymierzeniec zechciał się zdecydować w swoich prowincyach wschodnich zaprzestać walki niszczycielskiej (der Vernichtungskampf) przeciwko Polakom“. Jest to bardzo cenne wyznanie. „Danzers Armeezeitung“ jest wprawdzie wydawnictwem prywatnem, ale na czele redakcyi stoi dymisyonowany generał piechoty Lang, a więc osobistość bardzo wybitna. Około niego grupuje się większość oficerów sztabowych, wszyscy Niemcy i ludzie wychowani w tradycyach wojskowych. Mimo to owi Niemcy sami widzą nieracyonalność antypolskiej polityki Prus.

Straszny wypadek na Wisłoku.



(*Patrz opis na str. 10*).

Z dziedziny chirurgii wojskowej.

Lekarz-generał Dr Körting ogłasza w piśmie „Militärwochenblatt“ obszerne sprawozdanie o doświadczeniach, poczynionych w szpitalach bułgarskich nad rannymi z ostatniej wojny na półwyspie bałkańskim. I tak, wśród rannych w jednem z szpitali sofijskich 76 procent odniosło rany od kul karabinowych, 23 procent od pocisków artyleryi, a tylko 1 procent od broni siecznej. Z pomiędzy ran od kul karabinowych 32 procent było zakażonych, a z pomiędzy ran od pocisków artyleryi 40 procent. Z 80 strzałów przez płuca, tylko przy kilku trzeba było chwycić się zabiegów operacyjnych, reszta zgoiła się łatwo.

Po stronie tureckiej stan rannych był o wiele gorszym, niż po stronie związkowców.

Sroga moralność w Czarnogórze.

Było to w roku 1840. Do jednego z kupców rosyjskich, niejakiego Sacharowa, który osiadł w Belgradzie i żył tam po królewsku, przybyli dwaj jego synowie, oficerowie Armii rosyjskiej: starszy, Mikołaj, kapitan huzarów, młodszy, Paweł, porucznik lansyerów wołyńskich. Podczas tego urlopu poznali Milana Dukowicza, bardzo miłego Czarnogórca, który właśnie powracał do domu po ukończeniu nauk na Mołdawach i Węgrzech. Był to syn najstarszy notabla czarnogórskiego, Duki Orlicza, ojca dziewięciorga dzieci: ośmiu synów i jednej córki.

Milan brał udział we wszystkich zabawach i przyjęciach, urządzanych przez Sacharowa dla synów, więc aby się wywdzięczyć, zaprosił obu oficerów do siebie na polowanie na niedźwiedzie.

W starym, na pół walącym się zameczku Orlicza przyjęto oficerów rosyjskich serdecznie, oni tem przyjęciem byli zachwyceni, ale zachwycili się jeszcze bardziej, kiedy do gości wyszły dwie prześliczne dziewczyny czarnogórskie, córka i krewna gospodarza.

Niedźwiedzie jednak kazały na siebie długo czekać, więc oficerowie zabawiali się z pannami, a widocznie zyskali ich serca, bo gdy szesnastego dnia w nocy jeden z braci usłyszał ryk niedźwiedzi w pobliżu i chcąc zawiadomić o tem oficerów, wszedł do ich sypialni, zastał tam... obie Czarnogórki.

Młodzieniec w pierwszej chwili dobył szabli, ale nim zadał cios, rozwaga wzięła górę nad gniewiem, zamknął tylko silnie drzwi sypialni, zawołał ojca i braci, którzy natychmiat ukonstytuowali się w trybunał rodzinny.

Winowajców, związanych, wszystkich czworo stawiono przed ten sąd. Procedura była krótka: dziewczęta na klęczkach wyznały winę, a potem dziewięćkrotnie padło votum: „na śmierć!“ Na to Mikołaj Sacharow oświadczył, że imieniem swojem i brata prosi o rękę obu panien. Ale młodszy Paweł dodał zastrzeżenie, że muszą wpierw mieć przyzwolenie ojca. Młodzi Dukowiczowie wprawdzie zaczęli wołać, że to podstęp, że oficerowie chcą się tylko wymknąć, jednak stary Duka po krótkiem wahaniu rzekł:

— Idźcie! jesteście wolni, ale jeżeli za dwadzieścia dni nie będzie was tutaj, my po was pójdziemy i sprawiedliwość się stanie. Pamiętajcie, że Czarnogórzec nigdy nie łamie słowa!

Mikołaj i Paweł zatem pojechali do Belgradu do ojca, ale przybywszy tam, zaczęli uważać sprawę za przemijającą przygodę i nie powiedzieli ojcu nawet o niczem, mimo, że kilku przyjaciół radziło im, aby się mieli na baczności i jeśli nie chcą pójść do ołtarza z Czarnogórkami, aby najlepiej natychmiast odjechali do Rosyi.

Tak minął czas, dany im przez Dukę. Ostatniego dnia, podczas uczty u Sacharowa, nagle otworzyły się drzwi i wszedł uzbrojony Duka z sześciu synami, dwaj bowiem najmłodsi pozostali przy koniach i zanim obecni zdołali wstać z miejsc, obaj oficerowie związani znaleźli się w ich rękach, a potem przerzuceni na siodło na poprzek, porwani zostali w góry.

Sacharow błagał pomocy wszędzie naprożno: nikt nie chciał ścigać Czarnogórców, a dowódca oddziału wojska albańskiego, któremu wreszcie to nakazano, oświadczył, kiedy się dowiedział, o co chodzi, że rozkazu nie wykona, bo Czarnogórcy są w prawie, a wyrok był zupełnie prawomocny.

Sacharow więc udał się sam do zameczku Orlicza, ale kiedy tam przybył, ujrzał przed bramą szubienicę, na niej dwa trupy krwawe synów, a obok z odciętemi głowami zwłoki dziewcząt.

Stary Orlicz zaś na jego krzyki rzekł:

— Tak wymagała sprawiedliwość. Zabierz zwłoki twych synów, ale skóry ich zatrzymamy, aby pokryły trumny dziewcząt...

I tak się stało, mimo wszystkich instancyi.

Dziś w Czarnogórze już w ten sposób nie karze się śmiercią, ale dowody dawnego zwyczaju zdarza się jeszcze widzieć po starych domach w postaci... skóry ludzkiej, zakonserwowanej jakimś sposobem, a przysłowie czarnogórskie mówi pod adresem obcych:

„Nie rzucaj okiem na dziewczeta czarnogórskie, jeżeli nie chcesz, aby skóra twoja wyschła na słońcu!“

ponieważ urządzenia sanitarne tureckie nie wytrzymują wcale krytyki. Dr Wieting basza w wymienionem piśmie zaznacza, że po stronie tureckiej prawie wszystkie rany były zakażone, a ilość odmrożeń ze zgorzeliną, pomimo małego zimna, stosunkowo olbrzymia. Z pomiędzy ran, zadanych pociskami działowemi, prym trzymają rany, zadane przez szrapnele, ran zadanych przez granaty było bardzo niewiele. Wszystkie zaś sprawozdania lekarskie zgodne są na jednym punkcie, a mianowicie, że przeważna ilość ran postrzałowych w wnętrznościach goiła się jak najlepiej bez wszelkich zabiegów operacyjnych.

Losy wielkiego podróżnika.

Były młynarczyk czczony przez cały naród.

W dniu 19. zm. obchodziła Anglia setną rocznice urodzin wielkiego podróżnika i odkrywcy Dawida Liwingstona. Historya życia Liwingstona wygląda na bajkę, na jakąś przedziwnie barwną opowieść i gdyby nie hołdy, które składa Anglia jego popiołom, gdyby nie ślad jego istnienia, utrwalony w angielskim Panteonie, trudnoby było uwierzyć, że taki człowiek żył, istniał i działał. Ojczyzną Liwingstona była wieś szkocka, a rodzice jego mieli ledwo chatę i kilkanaście jardów ogrodu. Więc syn ich po ukończeniu szkółki wiejskiej, poszedł na naukę do młynarza i jako prosty robotnik kręcił korbą ciężkiej maszyny.

Liwingston pracował w młynie przez czternaście godzin na dobę, żywił się kaszą i mlekiem, mieszkał tak, jak człowiek wogóle najgorzej tylko mieszkać może, ale składał grosz do grosza. Przez pół roku zwykł był w ten sposób pracować, a uskładawszy sobie nieco grosza odjeżdżał do miasta na zimę i trawił czas nad księgami.

W ten sposób ukończył szkoły średnie, a potem wydział teologiczny. Kandydatowi jednak wydziału teologicznego zaciasno było w Europie, parła go do egzotycznych krajów gorączka podróżnicza, na takie lądy, dokąd nie dotarła jeszcze noga Europejczyka. Nęciła go zwłaszcza Afryka. Liwingston postanowił wypełnić lukę w wiedzy ludzkiej i białą, nieporysowaną kartę afrykańską zapełnić swemi odkryciami. Wstąpił przeto do Towarzystwa misyonarzów i zaopatrzywszy się w krzyż, biblię i kilka funtów chininy wsiadł w roku 1838 na okręt, odjeżdżający w stronę Afryki. W Transwalu pracowały już anglikańskie misye, ale dalej w głąb nie zapuściła się jeszcze żadna biała istota. Z kilku oddanymi sobie Murzymami puścił się Liwingston w te strony. Dziewiczy kraj nie był jednak baśniowem Eldorado. Między plemionami murzyńskiemi kwitnęło w całej pełni niewolnictwo i ludożerstwo. Angielski podróżnik zaniechał swych celów naukowych i z całym zapałem zabrał się do pracy kulturalnej nad czarnoskórymi bliźnimi. Nie był to trud łatwy — byle nietakt, byle zwątpienie w własne siły mogło doprowadzić do kastrofy. Dowodem niezwykłego hartu woli i znawstwa duszy ludzkiej jest kilkunastoletni pobyt Liwingstona w Afryce środkowej. Przemógł wszelkie przeszkody i gdziekolwiek się zjawił i do którego jeno dotarł plemienia — tam znikało ludożerstwo i ustawał handel niewolnikami. Po kilkunastoletnich wędrówkach wśród dzikich szczepów, trawiony często przez febrę i gorączki, wrócił do Londynu i w licznych odczytach obznajamiał swych rodaków z doświadczeniami, poczynionemi w dziewiczym kraju. Propaganda Liwingstona nie przebrzmiała bez echa.

W ślad za angielskim misyonarzem pospieszyli kupcy, a biedny ongi młynarczyk zdobył sobie sławę odkrywcy nowych ziem, skąd bogactwo płynęło do rodzimego kraju.

Gdy propaganda w Anglii wydała pomyślne wyniki i zainteresowanie Afryką środkową wzrosło powszechnie, Liwingston odjechał z powrotem na afrykańską ziemię, by dalej zdobywać kraj dla angielskiej kultury i narodowego bogactwa. Wybrał się do Zanzibaru, gdzie w tym czasie wrzała zacięta walka plemion murzyńskich, a bezpośrednio po niej wybuchł bunt niewolników. Angielski odkrywca pojechał w towarzystwie jednego Murzyna w samo zarzewie walk, aby wpływem swym łagodzić furyę wojenną i osłodzić dolę mordowanych bez miłosierdzia niewolników. W drodze jednak opuścił go podstępnie jedyny towarzysz, uwożąc z sobą konieczne leki w krajach wiecznej febry. Liwingston, pomimo tego, nie zawrócił z drogi. Nadludzka iście wytrwałość towarzyszyła temu człowiekowi — sam w dzikim kraju — bez niczyjej pomocy, pozbawiony najniezbędniejszych środków do życia, walcząc z przyrodą i trudami podróży, szedł ciągle naprzód, nie troszcząc się o własną dolę. Wśród niezwykle trudnych warunków, trawiony często przez febrę i podzwrotnikowe gorączki wytrwał jednak niestrudzony, odkrywca przez pięć lat.

W Anglii zaczęto się niepokoić jego losem. Z powodu braku wszelkich wieści — w ciągu pięciu bowiem lat raz tylko jedny zdarzyła mu się sposobność, wysłać list do ojczyzny, który nie doszedł nigdy do miejsca przeznaczenia, bo Murzyn, wysłany z nim, lękając się o swą własną osobę, wolał ominąć siedziby białych i zniszczył dane mu pismo — w Anglii poczęto uważać śmiałego podróżnika za zaginionego. Dopiero Stanley, idąc w tropy za misyonarzem, dotarł do murzyńskiej osady, w której przebywał Liwingston w towarzystwie murzyńskich neofitów. Schorowany już był wówczas i wycieńczony trudami. Przeto Stanley namawiał go gorąco do powrotu w ojczyste strony. Daremnie jednak. Cywilizator środkowej Afryki nie dał się nakłonić do przyjazdu. Wreszcie po dłuższym pobycie Stanley odjechał. 1 maja 1873 r. zmarł Liwingston w murzyńskiej chacie, otoczony niezwykłym szacunkiem i miłością tubylców. Wieść o jego śmierci skłoniła rząd angielski do wysłania ekspedycyi po ciało zmarłego, celem złożenia go w opactwie westminsterskiem, tam, gdzie spoczywają popioły zasłużonych dla kraju ludzi.

O najbogatszym człowieku na świecie.

Do charakterystyki trustowego cesarza.

Przed kilku dniami, jak donieśliśmy, zmarł w Rzymie człowiek, uchodzący powszechnie za najbogatszego na świecie, znany miliarder amerykański John Pierpont Morgan. Zmarł w 76 roku życia, zniszczony chorobą, która go od lat trawiła i która wreszcie pod słonecznem włoskiem niebem zabrała go ze świata.

Może ten książe pieniężny nie był najbogatszym, jeśli weźmiemy na uwagę tylko jego osobisty majątek, ale w każdym razie nie było i nie ma na ziemi człowieka, któryby skoncentrował w swych ręku taką władzę nad pieniądzem, jaką zdołał skupić w swoich rękach Morgan. Był on panem niezliczonych milionów, konsekwentnym i bezwzględnym strategikiem na bojowisku giełdy. Był to geniusz finansowy, który w początkach swojej karyery doszedł do milionów przez systematyczne zakupno akcyi stojących nad ruiną towarzystw kolejowych, który potem, osiągnąwszy siłę, powołał do życia największe organizacye kapitału, jakie kiedykolwiek były na świecie: trust stalowy i obejmujący całą kulę ziemską trust żeglugi parowej.

Morgan nie zaczynał karyery od roznoszenia gazet ani od czyszczenia butów, jak rozmaici milionerzy amerykańscy. Jego ojciec był już milionerem i bardzo wybitnym bankierem. John Pierpont urodził się w Hartfort, studyował w Bostonie i Getyndze, gdzie zabłysnął swoimi zdolnościami do matematyki. Jego profesor, spotkawszy go potem, oświadczył mu, że się bardzo cieszy iż Morgan został bankierem, ale w każdym razie był o jego los spokojnym, bo po jego śmierci Morgan byłby objął po nim katedrę matematyki w uniwersytecie w Gotyndze.

Znaczenie Morgana w życiu ekonomicznem Ameryki było ogromne. On był tego życia żyłą najżywotniejszą, najbardziej pulsującą złotą krwią. On był twórcą trustów. Za przedsiębiorstwa, które skupował, płacił olbrzymie sumy i w ten sposób on sam nieraz w ciągu jednej nocy robił ludzi milionerami, jak np. króla stalowego, Carnegiego. Budował zawsze na tem, że gdy raz usunie konkurencyę, to będzie mógł dyktować ceny.

Biograf Morgana, Havey, powiada, że był to milczek. Nigdy wiele mówić nie lubiał. Cenił milczenie i cenił samotność. Jednego miał tylko towarzysza, cygaro na którego milczenie mógł się zdać i zdawał.

Morgan niejednokrotnie brał udział w akcyi ratunkowej państwa, ratował Stany Zjednoczone. Oczywiście nie robił tego z sentymentu, ale ze spekulacyi. Stróże amerykańskiego skarbu państwowego niejednokrotnie wzywali jego pomocy. Kiedy w r. 1877 Stany Zjednoczone nie miały pieniędzy, aby zapłacić żołnierzy, Morgan postarał się o dostawienie złota. W roku 1895 groziło Stanom Zjednoczonym bankructwo. Kasy były puste, a trzeba było 12 miljonów od razu. Jeden z urzędników zaproponował, aby wezwać Morgana do rady. Prezydent Stanów nienawidził giełdy i giełdziarzy, ale nie miał wyboru. Powołał Morgana i Morgan pomógł. Taksamo było w roku 1907. Okazało się, że „bogaci złodzieje“ są silniejsi, niż państwo.

Jak gigantycznie dużo Morgan zarabiał, tak też wydawał olbrzymie wprost sumy. Miliony wydał na zbiory dzieł sztuki, na której się nie znał. Płacił więc nieraz bajeczne sumy za — falsyfikaty. Mimo to przywiózł do Ameryki mnóstwo arcydzieł, a zbiory jego są tak wielkie i o takiej wartości, jak wielkie muzea europejskie.

Zewnętrznie szpeciła tego trustowego cesarza choroba twarzy „lupus“. Wskutek tego w Ameryce nazywano go „the ogre“ — potworem.

Spadkobiercami Morgana są jego syn i trzy córki.

Straszny wypadek na Wisłoku.

(*Patrz ilustracyę na str. 9*)

Tragiczny wypadek w nocy z 25 na 26 wydarzył się w odległej od Tyczyna półtora mili wsi Lubeni. Kilka dni temu donieśliśmy o katastrofie, jaka się wydarzyła na rzece Wisłoku. Wieś tę dzieli od stacyi kolejowej w Babicy, głęboki w tem miejsu Wisłok. Przed laty istniejący tam prom zniesiono i odtąd musieli mieszkańcy ludnej wsi Lubeni przeprawiać się łodzią na drugi brzeg. Krytycznej nocy, mimo, że rzeka wezbrała, panował u przewozu ożywiony ruch. Całe gromady żołnierzy wracających z urlopu i wychodźców sezonowych do Prus itp. przeprawiało się przez Wisłok, dążąc do stacyi kolejowej w Babicy. Gromada włościan złożona z około 20 osób wracała z Babicy po odprowadzeniu swych krewnych do stacyi. Łódź pod ciężarem tych osób na nurtach wezbranej rzeki wywróciła się, a rozszalały żywioł pochłonnął prawie wszystkich, mimo nadludzkich wysiłków kilkunastu włościan, którzy pospieszyli na pomoc tonącym.

Jeden z ratujących wyciągnął kilka osób, sam jednak w końcu poszedł na dno. Był to niejaki N. Wilk, funkcyonaryusz kolejowy, odbywający służbę wojskową. Przy ratowaniu odznaczył się bardzo emerytowany żandarm p. Tarnopolski z Lubeni, a także wachmistrz żandarmeryi z Babicy, Budzianowski — oraz niejaki p. Franciszek Pasternak.

Z 20 osób uratowano z narażeniem życia zaledwie 5 osób.

Niepodobna tego opisać, co się działo na brzegach rzeki, co za płacz i jęki całych rodzin, a zwłaszcza dzieci potopionych.

Rycina na str. 9 wykona jest według szkicu, nadesłanego nam z miejsca strasznej katastrofy.

O królach fortepianowych i o Paderewskim.

Znakomity krytyk i literat A. Sygietyński ogłosił w warsz. „Dniu“ fejleton pod powyższym tytułem. Porównuje tam Paderewskiego z innymi pianistami i tak charakteryzuje istotę jego talentu i sposób jego gry:

...A teraz, co do Paderewskiego. Nie ma on tej słodyczy w *cantilenie*, co Śliwiński, tej swobody technicznej, co Hofman, tej dźwięczności w *pianissimach*, co Melcer, tej perełkowatości w gamach i pasażach, co Michałowski, tej potęgi i bujności, a w przeciwstawieniu, tej dźwięczności i subtelności tonu, co Cortot — ale w zamian za to włada *wszystkimi* tymi środkami technicznymi w stopniu, prawie że doskonałym.

Dlaczego *prawie?* — spyta czytelnik.

Tu, w odpowiedzi trzeba nadmienić co nieco chociaż o naturze.

Paderewski ma *od natury* rękę twardą, kościstą, mocno związaną, ale nie dość mięsistą, jak ją miał Antoni Rubinstein. Z pod takiej ręki, mało elastycznej, nie mogą wychodzić tony potężne, bujne a dźwięczne. To też, dla wydostania efektu zamierzonego trzeba używać i nadużywać siły — aż do odgłosu drzewa w klawiaturze. Paderewski, co prawda, gra *fortissimo*, nietylko akordy, ale i pojedyncze tony, ale to jego *fortissimo* jest *wysilone*: brzmi mocno, lecz nie *dźwięczy*. To samo, *mutatis mutandis*, można powiedzieć o jego *piano i pianissimo*: brzmi ono cicho, cichutko, lecz nie *dźwięczy*.

I Paderewski wie o tem. Stąd przy całej samorzutności, oryginalności, czy nawet poetyczności ujęcia myślowego czy uczuciowego kompozycyi, musi on nieustannie czuwać nad każdym najdrobniejszym szczegółem technicznym, który bodaj cokolwiek zaniedbany, puszczony swobodnie, zawiódłby w efekcie. Ani chwili folgi artystycznej, rozmachu, temperamentu? Nic, jedno namysł i napięcie nerwowe, domagające się takiego samego napięcia uwagi ze strony słuchaczów. Najmniejszy ruch czy szmer na sali przeszkadza mu. Stąd konieczność nastroju uroczystego, jak na przyjęciu u monarchy.

Ma to i dobrą swoją stronę. Publiczność zachowuje się jak na Mszy: wpatruje się w osobę *celebranta*, obserwuje symboliczne jego ruchy i przez to pobożniej wczuwa się w mistyczny wyraz *ofiary* — muzyki.

Lecz nie stąd prawo Paderewskiego do tytułu „króla fortepianowego“.

Jeśli może on mierzyć się godnie z całym zastępem fortepianistów utalentowanych a obdarzonych od natury doskonałemi środkami technicznemi, to tylko dlatego, iż *świadomie* przyswoił sobie *wszystko* co inni robią *nieświadomie* i *częściowo* tylko. W grze jego niema szczegółu, któryby nie był obmyślany zawczasu, doprowadzony do krańca efektu i wyrazu, wyrównany. Przez namysł i pracę wytworzył on sobie *skalę* tonu, ustosunkowaną do *forte* niedźwięcznego — i to pozwala mu uwzględniać wszelkie odcienia plastyki.

Co prawda nie wszystkie szczegóły wiążą się organicznie z całością, nie wszystkie są usprawiedliwione nastrojem kompozycyi a niektóre nawet, bądź napięciem nadmiernem tonu, bądź wyrazem przesadnym plastyki rytmicznej, bądź też przedłużeniem zgoła niepotrzebnem jakiejś jednej nuty albo i pauzy, wyrywają się z tła ogólnego i rażą. Ale to już jest indywidualność gry, którą Paderewski, jak technikę swoją, stworzył sobie *świadomie* — wolą.

Tak jest. Charakter, indywidualność, cała dusza Paderewskiego to *wola*. Panuje on nad sobą i rozkazuje sobie. A słuchać go muszą nietylko nerwy, nietylko ręce, nietylko palce— lecz nawet klawisze, których w *pianissimo* zaledwie dotyka.

Rzecz prosta, iż przy tych środkach i warunkach gra jego nie może porywać ani wzruszać; jest to przywilej artystów z Bożej łaski, *żywiołowo* traktujących sztukę wykonawczą; natomiast imponuje ona i chwilami olśniewa.

Co prawda, ani te środki techniczne, wysilone do krańca, ani ta indywidualność, zeŝrodkowana w świadomości i woli, nie nadają się do interpretacyi tak wskroś natchnionego a zgoła nierefleksyjnego kompozytora-poety, jakim jest np. Chopin. Mimo to Chopin w wykonaniu Paderewskiego, czy to w „Koncercie F-mol“ czy w całym szeregu utworów, od Nokturnów i Etiud do „Poloneza As-dur“, zaciekawia i wprawia w podziw.

Tu miejsce, jeśli nie na porównanie, to przynajmniej na zestawienie: — Chopin niesie *żywiołowo* utalentowanego Śliwińskiego i często zanosi go tam, gdzie Śliwiński nie marzył nawet być — w krainę poezyi, Paderewski natomiast niesie Chopina i *świadomie* nadaje mu to charakter jakiejś mocy twardej, o których Chopinowi nie śniło się nawet, to wyraz jakiegoś przeczulenia, to znów, jak w „Mazurku Hmol“ cechę rytmiki przesadnie plastycznej.

Lecz nie o krytykę wykonania więcej lub mniej mistrzowskiego poszczególnych utworów tu chodzi. Nie *sprawozdanie* z koncertu chciałem napisać, lecz *zdanie sprawy* z tego, co w Paderewskim, jako człowieku i artyście, uczcić należy — olbrzymią *wolę*, która, przy brakach fizycznych, pozwoliła mu wynieść się po nad otoczenie, a otoczenie to liczy się na miljony— i po *królewsku* zasiąść na tronie, który sam własnemi rękami dla siebie wystawił.

Pius X.

Całe rzesze pielgrzymów, turystów, cudzoziemców spotkał wielki zawód.

Podczas ubiegłych świąt wielkanocnych papież ani razu nie mógł się ukazać w czasie uroczystości, odbywających się z wielką okazałością i pompą.

Zwykle na święta wielkanocne ściągają nietylko pielgrzymi z pobudek religijnych, ale i ciekawi turyści, uważający sobie za obowiązek zawsze być tam, gdzie jest coś niezwykłego do zobaczenia.

Tymczasem papież przed świętami zachorował na influenzę, którą wobec 78 lat wieku nie tak łatwo było pokonać. Lekarz papieski zalecił zupełne odosobnienie i przebywanie w łóżku. Oprócz dowódców gwardyi, sióstr, siostrzenicy i zaufanych kapelanów nikt nie mógł przełamać ścisłej klauzuli. Takie ograniczenia papież odczuwa być może więcej, aniżeli skutki choroby.

Obdarzony żywym temperamentem, uwidoczniającym się w każdym ruchu i chęcią ciągłej pracy, papież z trudnością godzi się z przestrzeganiem rad lekarskich.

Papież wstaje już o g. 6 rano. Następnie w swojej kaplicy prywatnej w asystencyi tajnego kapelana weneckiego odprawia mszę, a potem klęcząc słucha mszy dziękczynnej, odprawianej przez kapelana.

O g. 6 i pół wypija na śniadanie kawę i zaraz udaje się do gabinetu, gdzie czeka już z referatami sekretarz kardynał Merry del Val. Po nim następują relacye kardynałów kongregacyi, co trwa do g. 11 r.

Posłuchania i przyjęcia pielgrzymów wypełniają czas do obiadu, który rozpoczyna się punktualnie o g. 1. Papież spożywa obiad przy oddzielnym stole, ale nie sam, jak jego poprzednicy, lecz w towarzystwie swoich sekretarzy prywatnych. Podczas obiadu z widoczną przyjemnością rozmawia z nimi w dyalekcie weneckim i często prowadzi dyskurs żartobliwy.

Skutkiem ataków podagry papież musi przestrzegać dyety i tym sposobem często mijają go ulubione kąski, którymi raczą się współbiesiadnicy.

Zdarza się jednak, że nie może się powściągnąć i swoim widelcem bez ceremonii zabiera kąsek z talerza sąsiada, zaraz przecież zwraca się do lekarza i z uśmiechem prosi o przebaczenie.

Po obiedzie następuje krótka siesta i spacer w ogrodach watykańskich, następnie powrót do gabinetu, gdzie czekają już zwykli goście zaufani, jak np. ziomek kardynał de Lai i spowiednik Vivez y Tuto.

Po kolacyi papież z przyjemnością zasiada do stolika z kartami, grając z kapelanami w „tressetti“ lub „skata“.

Jednocześnie w sali znajdują się przyjaciele weneccy, często ludzi nie wybitni. W tych godzinach bywają też członkowie „Unita cattolica“ z Florencyi, którzy przynoszą ze sobą nowości ze świata, rozmaite życzenia, rady i którzy często mają wpływ na postanowienia papieża.

Przed udaniem się na spoczynek, papież odmawia z kapelanem różaniec i udaje się do sypialni, przyczem jak teraz podczas choroby, w przyległym pokoju śpią: kapelan, lekarz i aptekarz, by w razie potrzeby przyjść z pomocą choremu Ojcu św.

Słabnięcie gruźlicy.

Głośny uczony, dyrektor zakładu Pasteurowskiego w Paryżu, dr. Miecznikow, w odczycie publicznym dowodził niedawno, że gruźlica słabnie, że niewątpliwie śmiertelność wskutek gruźlicy zmniejsza się w Europie. Samym zarządzeniom sanitarnym nie można tego przypisać, gdyż np. w Berlinie śmiertelność wskutek gruźlicy zwiększa się, a w Hamburgu się zmniejsza. A nie można twierdzić, by Berlin nie dorównywał Hamburgowi co do troski o zdrowotny stan miasta. Miecznikow nie przypisuje również zasługi pod tym względem lekarzom, lecz zgadza się na twierdzenie Römera, który dowodził, że zwiększające się naturalne szczepienie gruźlicy zmniejsza śmiertelność wskutek gruźlicy. Z najświeższej statystyki wybrał dane, potwierdzające to przypuszczenie.

Naturalne szczepienie jest według Miecznikowa czynnikiem, który ma donioślejsze znaczenie, niżby się zdawało. Miecznikow nie waha

się nawet przypisywać oporność pojedynczych osób przeciwko zarazkom tyfusu okoliczności, że podlegały już one **stałej infekcyi** (zarażeniu), wskutek której nie chorowały, lecz przeciwnie, otrzymały szczepienie przeciwko tej chorobie.

Tak samo, twierdzi Miecznikow, rzecz się ma z gruźlicą. Niebezpieczeństwo zarażenia się suchotami jest tak powszechne, że można uważać za pewnik, iż wielka liczba osób podlega stałej infekcyi, która ją przeciwko tej chorobie uodpornia. Gdy mowa o niebezpieczeństwie zarażenia się, trzeba mieć tu na myśli tylko sprawę chorego, nie człowieka, który się z nim styka. Różni przytem ludzie różnie reagują na bakcyle gruźlicze.

Jak trudno uniknąć zarażenia się, Miecznikow wykazuje wynikami statystycznymi badań, podjętych przez trzech lekarzy francuskich: Calmettea, Grisezza i Letullea. Ci trzej uczeni badali działanie tuberkuliny na 1200 dzieciach w wieku od 5—15 lat. Im dzieci były starsze, tem silniejsza była reakcya. Około 15 roku życia reakcya natępowała w 87 proc. wypadków. U dorosłych dochodziła do 90 proc.

Miecznikow na zasadzie badań innych lekarzy dochodzi do tego samego wniosku. Przy sekcyach znajduje się we wszystkich prawie zwłokach małe zagojone łożyska gruźliczne. Miecznikow tedy twierdzi, że **każdy prawie człowiek kiedyś przeszedł zakażenie tuberkuliczne**. Czy to wskutek słabości infekcyi, czy też — odporności organizmu — bardzo często bakcyle gruźlicy nie mogą się w ciele utrzymać i tylko dokonywają naturalnego szczepienia, które w przyszłości zabezpiecza od choroby.

Może więc pszyjdzie czas, że naturalne szczepienie gruźlicy zastąpione zostanie lekarskiem — i że każde dziecko poddawane będzie szczepieniu ochronnemu przeciwko gruźlicy.

Dziwactwa próżniaków.

„Wieczny klub“. — Kluby wzdychających i chciwców.

W Londynie nie brak oryginałów, ludzi mających wiele wolnego czasu, którzy skupiają się w klubach o niezwykle dziwacznych warunkach przyjęcia. Do takich osobliwych klubów należy t. zw. „Klub wieczny“. Liczba jego członków jest zawsze stała, wynosi równe 100. Celem klubu jest rozrywka towarzyska. Zebrania i pogadanki odbywają się kilka razy w tygodniu, na których uchwalane są przedewszystkiem dyżury członków w lokalu Klubu. Według regulaminu bowiem musi w lokalu znajdować się o każdej porze przynajmniej trzech członków, pełniących straż przy „wiecznym“ ogniu — jest to gazowy płomień, dobywający się ze srebrnego trójnogu. Ten „wieczny“ ogień służy klubowcom do zapalania fajek, albowiem jednym z głównych warunków przyjęcia do klubu jest palenie fajki. Według dokładnych zapisków członkowie „Wiecznego Klubu“ wypalili w przeciągu 50 lat — tak długo bowiem istnieje Klub — 50.000 kg tytoniu, wypili 30.000 flaszek piwa, 8.000 litrów portweinu, 200 baryłek koniaku, nie licząc tysięcy litrów whisky i likierów, którymi przepłukiwali sobie gardziele.

Niemniej oryginalny jest „Klub wzdychających“, założony przed kilku laty. Należeć do niego mogą jedynie zakochani. Każdy z członków zobowiązuje się uroczyście marzyć o każdej porze i w każdej okoliczności o swoim ideale. Celem ułatwienia klubowcom tego zadania klub stara się dla każdego członka o jakiś przedmiot, któryby mu stale przypominał ukochaną. W tym celu często w podstępny sposób starają się wydostać od narzeczonych swoich członków jakiś drobiazg: wstążkę, pukiel włosów i t. p. Klubowcy obowiązani są podczas zebrań pieścić w swem ręku te drogie pamiątki i głośno wzdychać do swoich ideałów, dobierając jak najczulszych wyrazów, któremi głośno wyrażają swoją tęsknotę.

Najoryginalniejszy jednak z powodu swoich głupich przepisów dla członków jest „Klub choiwców“. Należeć mogą do niego tylko zdecydowani sknercy. Klubowcy składają uroczystą przysięgę, że nigdy nie będą kupować nowego ubrania. Zaopatrują się tylko w „przechodzone“ i to możliwie po najtańszych cenach. Na kupno jednak muszą otrzymać pozwolenie wszystkich członków, którzy na wspólnych naradach uchwalają cenę. Kupienie nawet drobiazgu z garderoby bez zezwolenia naraża członka na wykluczenie raz na zawsze. Prezesem klubu wybierają członkowie najwięcej znającego się na starzyźnie. (Jest to, jak widać, wymarzona posada dla Gajera).

Astronomiczny początek wiosny,

który nastał 21 marca, łączył się z przewrotem dotychczasowej pięknej, przeważnie słonecznej pogody na przeważnie pochmurny stan pogody. Cała zima była sucha; w grudniu było tylko 38 w styczniu 73, a w lutym tylko 29 proc. normalnej ilości opadów. Dotychczasowy marzec wykazuje tylko 55 proc. normalnej ilości opadów. Z tem ubóstwem opadów szła w parze znaczna posucha powietrza. Gdy w Szkocyi prawie codziennie padają deszcze obfite, środkowa Europa wykazuje od siedmiu tygodni prawie bez przerwy najpiękniejszą pogodę słoneczną i wspaniałe noce księżycowe i gwiaździste. Od niepamiętnych lat nie mieliśmy tak pięknych nocy księżycowych, jak tej zimy; właśnie miesiąc (księżyc) wielkanocny, który tym razem przypadł prawie na początek wiosny (pełnia przypadła na d.22 o godz. 12 min. 56 w południe), mniej zdaje się być łaskawym, a stałe zmniejszanie ciśnienia powietrza, przemawia za zbliżaniem się pory obfitych opadów. Posucha w marcu dla rolnika wcale nie jest szkodliwa, jeśli tylko w kwietniu, w głównym okresie wegetacyjnym, deszcz w dostatecznej ilości spadnie. A taki okres na szczęście zapowiada się(?) według obserwacyi meteorologicznych. Stan dotychczasowej wegetacyi odpowiada normalnemu, lecz przytem należy zauważyć, że posucha bardziej ujemnie wpływa na rozwój pęczy liści, niżeli na rozwój kwiecia, któremu bardzo sprzyjały ostatnie dnie słoneczne i ciepłe.

NADESŁANE.

Linia Hamburg-Ameryka utrzymuje na liniach statkowych Hamburg-New York. Hamburg-Filadelfia i na linii mającej być otwartą w maju b. r. Hamburg-Boston, swoimi olbrzymimi statkami znakomity ruch osobowy. Statki te posiadają oprócz I. i II. klasy także i klasę III. z poszczególnemi kajutami, a także i miejsce pasażerskie między pokładem. Linia Hamburg-Ameryka wydaje także, równocześnie z kartami okrętowymi, bilety kolejowe do wszystkich miejscowości Ameryki i Kanady i utrzymuje proste połączenie parowcami z Kanadą.

Polecamy naszym P. T. Czytelnikom istniejącą od 45 lat i zaufania godną firmę zegarmistrz-jubilerską Emila Goldwassera w Krakowie (obecnie przy ul. Grodzkiej 25) która sprzedaje swoje nader gustowne i wartościowe wyroby po znacznie zniżonych cenach.

„NOWINY“ przynoszą co tydzień sześć dodatków: **„Tydzień Humorystyczny“** (we wtorki), **„Praktyczna Gospodyni“** (we czwartek), **„Romans i Powieść“** 3 razy w tygodniu) i **„Przegląd ekonomiczny“**.

ZE ŚWIATA

Demonstracya z roku 1880. Obecna demonstracya przypomina inną, która w tych stronach już miała miejsce w r. 1880, której dokonały mocarstwa europejskie przed Dulcigno, w celu zmuszenia Porty do odstąpienia Czarnogórze tej miejscowości. Ponieważ Albańczycy oparli się oddaniu Gutinie i Plewy, które właściwie przyznano Czarnogórcom, mocarstwa zażądały odstąpienia Dulcigna. Porta żądanie to odrzuciła. Wówczas Gladstone postawił wniosek wysłania międzynarodowej eskadry z wojskiem na pokładzie. Na ten temat parę miesięcy trwały pertraktacye, wśród których zarówno Albańczycy jak i Czarnogórcy zbroili się na gwałt. Wreszcie zebrała się pod Raguzą eskadra, z której wszakże tylko rosyjskie statki miały wojsko lądowe, a angielskie były zaopatrzone upoważnieniem do użycia wszelkich środków represyi. Turcya ustąpić nie chciała, wówczas Anglia zażądała obsadzenia Smyrny, na co jednak nie przystały Austro-Węgry, Niemcy i Francya. Wreszcie opór Turcyi ustał. Dnia 5 grudnia 1880 flota europejska, stojąca pod dowództwem admirała Seymowera mogła z pod Dulcigno odjechać.

Składki dla rodziny Scotta. Prasa angielska dała inicyatywę do zbierania składek na rzecz kapitana Scotta, który wyruszył na czele angielskiej wyprawy do bieguna południowego, dotarł do bieguna i w drodze powrotnej zginął. Dotąd składki przyniosły około 1,000.000 koron.

Demonstracyjny wybór. W listopadzie rząd rozwiązał był w Splicie Radę gminną za manifestacye filoserbskie. Obecnie odbyły się wybory i wszyscy poprzedni radni wraz z burmistrzem zostali jednogłośnie wybrani.

Szczególna ryba. Nowojorskie muzeum przyrodnicze dostało niedawno bardzo ciekawy okaz ryby, żyjącej na lądzie. Ryba ta należy do rodziny »Protopterus annectens“, a pochodzi z jednego dopływu Gambii, wysychającego w lecie. Kiedy nadchodzi sucha pora ryba osnuwa się wydzielanym przez się śluzem i tak żyje na lądzie, oddychając płucami. W tym stanie przewieziono tę rybę do Londynu, gdzie ją wpuszczono do wody. Sztywna osłona zmiękła, zaczęła pływać i oddychać skrzelami, a po jakimś czasie zeszedł z niej brud iłu, z pod którego wyłoniły się piękne, lśniące łuski. Szczególną uwagę zwraca to, że ta ryba posługuje się tylnemi skrzelami jak nogami i pełza za ich pomocą po ziemi.

Życie awanturnicy. Pisma doniosły o ucieczce z Kairu drugiej żony khedywa, węgierskiej hrabiny Török. Ciekawe są dzieje życia tej awanturnicy.

Córka magnata węgierskiego, piękna May Török, po śmierci ojca osiadła we Wiedniu, gdzie zawarła bliski stosunek z ambasadorem perskim, Neriman Chanem. Zruinowawszy go, opuściła Wiedeń w towarzystwie jakiegoś belgijskiego milionera, który, jak się okazało, był hochstaplerem. Po dłuższym pobycie w Brukseli. przeniosła się piękna węgierka do Paryża, gdzie występowała „w świecie“ pod imieniem księżniczki Sobeydy; na to imię wystawił jej perski paszport nieszczęśliwy Neriman Chan.

W Paryżu poznała khedywa Abbas Hilmi'ego. Przyznała mu się, że nie jest perską księżniczką, lecz hrabianką węgierką, siostrą jego przyjaciela z lat młodzieńczych. Ayło to prawdą, ponieważ khedyw, który swego czasu był w wiedeńskim „Theresianum“, istotnie żył w przyjaźni z jej bratem; piękna May opowiedziała mu także, że tyle dobrego słyszała o nim od brata, iż od dzieciństwa w nim była zakochana. I khedyw — wpadł. Obecnie zbiegłej żony nie poszukuje.

Mordercze szpilki u kapeluszy. Rosyjski artysta-malarz Władimirow w chwili wysiadania z tramwaju w Petersburgu chciał minąć stojącą na platformie damę. Gdy się tramwaj zatrzymał, dama owa zachwiała się i jedna ze szpilek, tkwiących w kapeluszu, ugodziło w oko artystę tak nieszczęśliwie, że zalanego krwią odwieziono do szpitala. Lekarze skonstatowali, że oko uie uda się uratować. Dama, która po wypadku zemdlała, wskutek wstawienia się Władimirowa nie będzie pociągnięta do odpowiedzialności.

Zemsta palacza kolejowego. Wydalony ze służby kolejowej palacz maszynowy w Parmie udał się na dworzec kolei miejscowej i tam wypuścił z remizy 7 maszyn, gotowych do odjazdu. Maszyny pełną parą pomknęły przez tor kolejowy ku przerażeniu służby. Na pierwszym skręcie wykoleiła się pierwsza maszyna i zatamowała tor. Następne maszyny wjeżdżały jedna na drugą. Szkoda jest bardzo znaczna, ale na szczęście nikt z ludzi nie poniósł szwanku. W ten sposób zemścił się palacz za wydalenię go ze służby.

Spalenie trupa. We wsi Łapsy Niżne, na Spiżu zmarł nagle baca Józef Pitoniak. Po jego śmierci zaczęli ludzie opowiadać dziwy, a gdy jednocześnie nastała słota i burze, zaczęli gospodarze przypisywać to złemu duchowi zmarłego bacy. Uradzono tedy wyciągnąć zwłoki z grobu i spalić. Kilka razy zabierali się do tego, aż wreszcie pewnej nocy ułożyli stos pod lasem, wydobyli trupa i spalili go na stosie. Niebawem dowiedziała się o tem żandarmerya, wdrożono śledztwo i 50 oskarżonych stanęło przed sądem w Lewoczy, na Spiżu Z tej liczby 8 skazano na miesiąc aresztu i po 100 koron grzywny, 15 na trzy dni aresztu i 60 koron, 15 na dzień aresztu i 20 koron, resztę zaś uwolniono.

Zaginiona dziewczyna.

Sensacyjna powieść na tle stosunków amerykańskich.

9

— Najważniejszą jednak w tej sprawie — zauważył Gryce, obserwując pilnie ręce i rękawiczki pana Blaka — jest ta okoliczność, że dziewczyna opuściła dom nie sama, ale że w ucieczce musiał jej ktoś pomagać, albo ją może zmusił do ucieczki. W każdym razie był to ktoś taki, co przedtem przemocą musiał się wedrzeć do jej mieszkania.

— To ciekawe — ozwał się pan Blak, nie zdradzając najmniejszego zainteresowania się tą sprawą. — Jeżeli panowie jesteście o tem przekonani, to naturalnie trzeba tę sprawę zbadać. Ja nie będą stał na drodze sprawiedliwości i prawu, tembardziej, jeśli chodzi tutaj o biedaczkę. — Ale, jak powiedziałem..

I znowu wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że do tej sprawy wielkiej nie przywiązuje wagi.

Pani Daniela drżała na całem ciele i wystąpiła krok naprzód, jakby chciała coś mówić ale znowu cofnęła się na swoje dawne miejsce.

Pan Gryce nie zwracał na nią, jak się zdawało, najmniejszej uwagi. Zwrócił się bowiem znowu do pana Blaka:

— Możeby pan był łaskaw udać się ze mną do pokoju zaginionej. Chciałbym tam panu pokazać coś, coby pana mogło przekonać, że nasza obecność w pańskim domu nie jest znowu tak bardzo zbyteczną.

— Przypuszczam, że tak i na to nie potrzebuję dowodów — odparł pan Blak z niechęcią — ale może byłoby dobrze spełnić życzenie panów i udać się tam, na wypadek, gdyby się tam mogło znaleść coś, rzeczywiście niespodziewanego. Pani Danielo, gdzie ta dziewczyna mieszkała?

Stara odparła powoli:

— Dałam jej tylny pokój na trzeciem piętrze. Sam pokój jest bardzo widny i nadaje się znakomicie do szycia.

Pan Blak machnął ręką, jakby go znudziły te drobne, zbyteczne szczegóły. Ale naraz starą widocznie opętał jakiś strach, bo rzekła do Grecyego:

— Zdaje mi się, że nie potrzeba pana Blaka trudzić aż na górę. Jak on się dowie, że tam firanka potargana, stołki poprzewracane, okno otwarte i...

Ale Gryce i pan Blak stali już na schodach.

— Mój Boże, mój Boże! — zawołała stara, załamując ręce — któżby się tego spodziewał.

Wzruszona nie zważała zupełnie na mnie i przebiegła koło mnie na górę; pobiegłem za nią.

ROZDZIAŁ II.

Co było w szafie.

Kiedy wszedłem, pan Blak stał na środku pokoju i spokojnym wzrokiem śledził ruchy pana Gryce, który mu zwracał uwagę na rozmaite drobiazgi i okoliczności, jakie nas szczególniej interesowały. Trzymał ciągle kapelusz w ręce, a jego obecność wymagała szacunku przynajmniej ze strony pani Danieli, która patrzyła nań z kąta, gdzie się schowała.

— Widzi pan więc sam, że dziewczynę zmuszono do ucieczki — ozwał się pan Gryce. — Nie dano jej nawet czasu, aby sobie zabrała suknie.

Szybkim ruchem otworzył drzwi od szafy i ukazał jej zawartość swemu uważnemu słuchaczowi. W tem dał się słyszeć stłumiony krzyk i pani Daniela naraz wyszła ze swego kąta, stanęła przed szafą, jakby chciała nie dopuścić już do niej Grycego i zasłonić przed nim przynajmniej częściowo to, co w niej było, przyczem mówiła z płaczem:

— Ależ moi panowie, zważcie przecie, że taka porządna, skromna dziewczyna nie pozwoliłaby nigdy na to, aby jej suknie rozkładać przed oczyma ludzi zupełnie obcych!

Pan Gryce w tej chwili zamknął szafę.

— Ma pani racyę — rzekł — proszę mi wybaczyć nietakt surowego wykonawcy prawa.

C. d. n.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.